

Bitwa o Monte Cassino

• Flagi polska i brytyjska
zatknięte na ruinach opactwa
benedyktynów

■ Nim maki na Monte
Cassino napiły się
polskiej krwi
str. II

■ Tu narodził się
„duch Europy”
str. III

■ 5. Kresowa Dywizja
Piechoty w walkach
o Monte Cassino
str. IV

■ Poległy w bitwie –
mjr/ppłk Władysław
Kamiński
str. V

■ Obraz przeciwnika
spod Monte Cassino
w sprawozdaniach
żołnierzy
str. VI

■ Rola gen. Władysława
Andersa w bitwie
o Monte Cassino
str. VIII

■ IX Liceum
Ogólnokształcące
im. Bohaterów
Monte Cassino
str. X

Polskie drogi prowadziły pod Monte Cassino

Nim maki na Monte Cassino napłyły się polskiej krwi

Maciej FRANZ

Bitwa o Monte Cassino na trwałe weszła do polskiej historii wojen i wojskowości. Stała się częścią polskiego mitu narodowego, elementem tożsamości. Dziś nikt nie wyobraża sobie pamięci o losach Polaków w II wojnie światowej bez pamięci o Monte Cassino. Była to bowiem jedna z tych bitew, do której zdążyły trudne losy Polaków w latach 1939–1945. Polski cmentarz wojskowy na Monte Cassino stanowi najtrwalsze przypomnienie ówczesnego bohaterstwa. Jest świadectwem wiecznym, bo nic bardziej nie świadczy o przeszłości, jak kości tych, którzy za wolność swej ojczyzny oddali życie tak daleko od domów.

2. Korpus Polski włączony do sił alianckich walczących na froncie włoskim, był jednostką, która w największy sposób wyrażała swoim losem historię tragedii, jaka spotkała naród polski w czasie II wojny światowej. Gdy 1 września 1939 roku III Rzesza dokonywała agresji na II Rzeczypospolitą, część przyszłych żołnierzy korpusu znalazła się w ogniu walk. Dla innych początek wojny miał spokojny charakter, przebywali oni w tyłowych garnizonach lub jednostkach Korpusu Ochrony Pogranicza. Gdy 17 września 1939 r. Związek Sowiecki runął swoimi dywizjami na polską granicę na wschodzie, los II Rzeczypospolitej został przesądzony. Żołnierze KOP, Flotyli Pińskiej, części ośrodków zapasowych piechoty i kawalerii, czy też Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, podjęli walkę, choć skuteczny opór nie był możliwy. Większość z nich trafiła do sowieckiej niewoli, a jedynie niewielu zdołało przekroczyć granicę rumuńską lub węgierską, by dotrzeć ostatecznie do Francji, do formującego się tam Wojska Polskiego.

Do niewielu sowieckiej dostało się przynajmniej 210 tys. polskich żołnierzy. Los większości oficerów dokonał się w Katyniu, Charkowie oraz wielu innych miejscach kaźni. Sowietci mordowali elitę narodu polskiego w sposób metodyczny, by ten na zawsze pozostał podporządkowany ich władzy. Większość szeregowych i podoficerów, jak również ich rodziny, została wywieziona w głąb Związku Sowieckiego, gdzie w łagrach, kopalniach oraz obozach systemu Gułag musieli pracować w nieludzkich warunkach. Ludzie ci niczego nie słyszeli częściej, niż tego, że „wolnej Polski już nigdy nie będzie”. Niemniej Sowietci nie zdołali ich złamać. Przetrwali na nieludzkiej ziemi.

Traktat Sikorski-Majski z lipca 1941 r., przy wszystkich swoich wadach, ratował ogrom spośród wywiezionych w głąb Związku Sowieckiego Polaków od śmierci. Zyskali oni możliwość zwolnienia z łagrów, przywracano im polskie obywatelstwo, odzyskiwali prawo do opieki konsularnej. Fundamentalne znaczenie miała również decyzja o utworzeniu Armii Polskiej w ZSRR, na czele której premier gen. Władysław Sikorski zdecydował się postawić gen. Władysława Andersa, cudem odnalezionego w więzieniu na Łubiance w Moskwie.

Do armii gen. Andersa ścigali Polacy z całego Związku Sowieckiego. Białe-czerwona flaga, orzeł w koronie, a ponad wszystko polskie mundury, choć w mocno sowieckim sorcie, były jak nowe życie. Dla ludzi, którzy przeżyli piekło archipelagu Gułag i stracili swoich najbliższych, obozy Wojska Polskiego w Tatiszczewo i Trockoje stały się nowym domem, kawałkiem Polski, choć położonym z dala od ojczystego kraju. Dla władz sowieckich Wojsko Pol-

skie od początku było poważnym problemem. Co prawda warunki butowania Polaków były bardzo trudne, a racje żywnościowe niskie, jednak w krótkim czasie gen. Andersowi udało się zebrać blisko 80 tys. żołnierzy, którym towarzyszyło ponad 30 tys. cywilów. Działania władz sowieckich były skrajnie nieprzychylnie Polakom, więc za zgodą gen. Sikorskiego zdołano wynegocjować ewakuację żołnierzy i ludności cywilnej na Bliski Wschód, na obszary kontrolowane przez Brytyjczyków.



Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie/domena publiczna

dynie a władzami sowieckimi utrzymywało ich w przekonaniu, że jedynie z bronią w ręku, walcząc z wrogiem u boku sojuszników, mogą otworzyć sobie drogę do domu, do Polski. Ta epopeja przez pół świata miała więc nie tylko trwać, ale dać szansę na spełnienie marzenia o odniesieniu zwycięstwa.

Wszystko to niesło z sobą jeszcze jeden aspekt, na który warto zwrócić uwagę. Żołnierze, którzy zdołali opuścić Związek Sowiecki, widzieli w swoim dowódcy nie tylko wojskowego. Generał Anders cieszył się ogromnym autorytetem i szacunkiem żołnierzy oraz ofice-

► Generał Władysław Anders

◄ Odznaka pamiątkowa 5 Kresowej Dywizji Piechoty 2 Korpusu Polskiego, Muzeum Narodowe w Krakowie

▼ Polski hejnalista w ruinach klasztoru Monte Cassino



Fot. domena publiczna

rów jako ten, który wyprowadził ich z kraju, w którym czekałby ich tylko śmierć; jako ten, który ocalał ich przed najgorszym losem. Takiemu dowódcy się ufało i bez słowa wykonało każdy rozkaz, co poprowadziło polskich żołnierzy do zwycięstwa na Monte Cassino.

Pod rozkazami gen. Andersa znalazło się ok. 80 tys. żołnierzy. Było to największe zgrupowanie Wojska Polskiego, jakie udało się rządowi w Londynie wykreować. Tworzony w tym czasie w Szkocji 1. Korpus Polski nigdy nie osiągnął



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

O odysei polskich żołnierzy, którzy wyszli ze swoich domów na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, by poprzez piekło Związku Sowieckiego, orientalną Persję i Palestynę dotrzeć do Włoch, by tam właśnie zaświadczyc w najpiękniejszy sposób swoje przywiązanie do ojczyzny, przez lata wiadano w Polsce niewiele. Bohaterom spod Monte Cassino, ale także później spod Ankony i Bolonii, odebrano prawo do poczucia chwały i zwycięstwa. Polityka zadecydowała, że nie odbyli oni swojej parady zwycięstwa, nie wrócili do ukochanego kraju, wybierając na ogół emigrację. Większość z nich nie miała gdzie wracać. Strony ojczyste, Kresy Wschodnie, pozostały przy Związku Sowieckim. Dla nowej „ludowej” Polski, mogli być tylko zagrożeniem. Obawiali się więzienia, terroru i tortur, tym razem z rąk polskich oprawców kierowanych z oddali przez swych sowieckich zwierzchników. Większość wybrała więc dalszą pielgrzymkę, życie z dala od domu.

Wojenna odyseja, rozpoczęta we wrześniu 1939 r., dla większości żołnierzy gen. Andersa nigdy się nie zakończyła. Pamięć stron rodzinnych zabrali ze sobą, tak samo jak pamięć nieludzkich dni na jeszcze bardziej nieludzkiej ziemi. Bitwa o Monte Cassino podważyła twierdzenia komunistycznej propagandy na temat 2. Korpusu. Dzięki Melchiorowi Wańkowiczowi, ale też wielu innym, pamięci o tym zwycięstwie, tej cenie polskiej krwi, nie dało się zakłamać. Nawet w najczarniejszych dniach stalinizmu, „czerwone maki” zawsze znaczyły te na Monte Cassino; wyjątkowe, bo napłyły się polskiej krwi.

■ **Maciej Franz**, autor jest historykiem, profesorem historii, pracuje na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Monte Cassino

Tu narodził się „duch Europy”

Wojciech KOSIEWICZ

Jedna z największych batalii II wojny światowej szła o miejsce, które było kolebką duchowości zachodniego monastycyzmu. To na Monte Cassino św. Benedykt napisał Regułę, która odcisnęła głębokie piętno na kulturze średniowiecznej Europy.

Święty Benedykt przyszedł na świat około 480 roku, czyli kilka lat po upadku cesarstwa zachodniorzymskiego. Załamała się wówczas struktura polityczna, która przez niemal tysiąc lat wyznaczała rozwój cywilizacji na obszarze całego basenu Morza Śródziemnego. Wtedy to Nursję, rodzinne miasto Benedykta, jak i całą Italię płądrowali najpierw legioniści, którym nie wypłacano żołdu, a po nich nadeszli barbarzyńcy... Upadła również edukacja. W szkołach uczono głównie mitologii, której i tak nikt nie traktował serio. Oprócz tego wystawiano głupawę, nieprzystojne komedie. Jak pisał niedługo historyk sztuki, prof. Jacek Woźniakowski: martwa ideologia w mitologicznej szacie i puste festiwale spektaklu. Św. Augustyn wybrał wówczas na miejsce studiów Rzym, bo słyszał, że większy tam spokój niż w Kartaginie, gdzie młodzież była hałaśliwa, rozpuszczona i zdeprawowana do szpiku kości. Jednak w Rzymie wcale nie było lepiej, o czym przekonał się sam św. Benedykt studiując sztuki wyzwolone. Zostawił więc środowisko studenckie i udał się do Subiaco, aby żyć na osobności w jednej z grot wykutych w skale. W przyszłości, jak napisze w swojej Regule, założy swoją własną „szkołę służby Pańskiej”.

Na Monte Cassino przybył około 520 roku. *Dialogi* św. Grzegorza podają, że św. Benedykt wyrócił wówczas posąg Apollina, który znajdował się w świątyni wzniesionej na szczycie, po czym wznosił pierwsze oratorium św. Marcina. Tu w ostatnich latach swojego życia napisał Regułę dla mnichów. Choć do jego czasów powstało wiele reguł, to jego była wyjątkowo praktyczna. Wynikało to z precyzyjnego ducha św. Benedykta, w którym znakomicie przejawiała się jego rzymskość. Była roztropna, dzięki czemu nie było w niej bezużytecznych rygorów i umartwień. W ten sposób klasztor otwarty był na wszystkich. Píše o tym w prologu do Reguły sam św. Benedykt: „Mamy zatem założyć szkołę służby Pańskiej. Ufamy przy tym, że zakładając ją nie ustanowimy nic surowego ani nazbyt trudnego. Jeśli jednak niekiedy dla naprawienia błędów i zachowania miłości, tam gdzie sprawiedliwość i rozsądek tego wymagają, okażemy się nieco bardziej surowi, nie uciekaj od razu, przejęty strachem, z drogi zbawienia, bo wejść na nią można tylko ciasną bramą”. Krótko mówiąc, klasztorem miały rządzić: gorliwe posłuszeństwo i miłość. Ta ostatnia miała ożywiać wszystkie uczynki i czynności wykonywane przez mnichów. Święty Benedykt przeciwstawiał się krążeniu po świecie mnichów wędrownych i włóczgów, którzy

nie mieli miejsca. Jego zdaniem owo włóczęstwo narażało mnicha, a w konsekwencji cały klasztor na upadek. Stąd tak bardzo podkreślał wartość życia wspólnotowego. Przy pisaniu swojej Reguły korzystał m.in. z „Reguły Mistrza”. Poprawiał ją i uzupełniał wielokrotnie. W jej rozpowszechnianiu ważną rolę odegrał Grzegorz Wielki, pierwszy benedyktyński mnich, który został papieżem. W swoich *Dialogach* przekazał najważniejsze informacje na temat życia św. Benedykta. Na rozpowszechnienie Reguły znaczący wpływ miał również Teodomar, pierwszy frankijski opat Monte Cassino. Pod koniec VIII wieku napisał list do Karola Wielkiego, w którym nazywał go krzywicielem i obrońcą wiary oraz przesłał mu Regułę ojca Benedykta.

Karol Wielki wraz ze swoim otoczeniem konsekwentnie zmierzał do budowy scentralizowanej i jednolitej monarchii, która miała pod władzą cesarza – nowego opiekuna chrześcijan – objąć niemal całą Europę Zachodnią. W realizacji tego olbrzymiego założenia zwracał się ku wszystkim siłom, jakie miałyby mu pomóc. Benedyktyni z ich już ukształtowaną, jednolitą duchowością, a do tego zdyscyplinowaną organizacją, znaleźli się w pierwszym szeregu twórców państwa karolińskiego i jego kultury. W IX wieku na mocy praw królewskich i synodów Reguła św. Benedykta stała się jedyną regułą zakonną używaną w chrześcijańskiej Europie. Warto podkreślić, że popularna Reguła św. Augustyna nie była wówczas wykorzystywana w prawodawstwie klasztornym. Jej czas nadszedł dopiero w XI wieku, kiedy stała się prawem dla żyjących wobec niej kanoników.

Opactwo na Monte Cassino wielokrotnie przeżywało wzloty i upadki. Przez Longobardów zostało zniszczone już w VI wieku, co miało przewidzieć sam św. Benedykt. W kolejnym wieku odbudował je papież Grzegorz II. Wówczas rozpoczyna się dla opactwa okres wielkiej świetności. W 787 roku, do wspomnianego opata Teodomara, przybył z wizytą Karol Wielki. Niestety, w kolejnym wieku opactwo splądrowali i spalili Saraceni.

Monte Cassino szczególnie rozkwitło w XI wieku pod rządami

► Monte Cassino. Dziedziniec Bramantego wybudowany w 1595 roku. Przy studni w centrum ustawiono dwie korynckie kolumny podtrzymujące stylowe zwieńczenie belkowe.

Dezyderiusza, późniejszego papieża Wiktora III. Opat rozpoczął rozbiorę kościoła św. Benedykta z uwagi na małe rozmiary i – jak to określił w kronice klasztoru Leon z Ostii – brzydotę, która nie odpowiadała tak wielkiemu skarbowi który mieścił i tak wielkiemu zgromadzeniu braci. Dezyderiusz postanowił rozbić „ogniem i żelazem” kamienny czub szczytu góry ażeby wyrównać przestrzeń na rozbudowanie bazyliki oraz dokonać głębokich wykopów celem położenia fundamentów. W Rzymie, radząc się swoich przyjaciół zakupił „...obfite ilości kolumn, baz, belkowań i marmury w różnych kolorach”. Wszystko to zostało spławione rzeką, a następnie przewiezione wozami. Pierwszą kolumnę ostantacyjnie wniesiono na szczyt na ramionach. Opat wynajmawszy „najbardziej wprawnych rzemieślników” położył w „imię Chrystusa” fundamenty i w ten sposób rozpoczął budowę bazyliki. Z Konstantynopola wynajął artystów znających się na sztuce układania mozaik i posadzek, z których mieli przyozdobić m.in. westybul, absydę oraz posadzkę bazyliki. „Stopień doskonałości, jaki w swych sztukach osiągnęli ci mistrzowie wybrani [przez opata], da się rozpoznać w ich dziełach, bo można by mniemać, że postacie w mozaikach są żywe i młodzieńcze, a że w marmurach [posadzek] kwitną różnorodne kwiaty mnogością kolorów”. Ponieważ sztuka układania mozaiki zaginęła wówczas w Italii, roztropny opat najgorliwszych zakonników zachęcił do nauki w tym rzemiośle. Mnisi potrafili tworzyć w złocie, srebrze, brązie, żelazie, szkłe, kości słoniowej, drzewie, alabastrze i kamieniu. Niestety w XIV wieku opactwo nawiedziło trzęsienie ziemi podczas którego zniszczona została m.in. bazylika wzniesiona za czasów opata Dezyderiusza. Odbudowano ją i w kolejnych wiekach znów nastąpił czas rozkwitu tego miejsca.

Warto wspomnieć, iż uczniem benedyktyńców na Monte Cassino był słynny teolog i filozof Tomasz Akwinata – „doktor doktorów Kościoła”. Mówi się o nim, iż całe dziedzictwo ludzkiej myśli dostępne w XIII wieku uczynił swoim i przekształcił w harmonijną syntezę. Urodził się



w 1225 roku w Roccasecca, w królestwie neapolitańskim, jako syn Landulfa hrabiego Akwinu. Od piątego do czternastego roku życia uczył się w klasztorze benedyktyńców na Monte Cassino, gdzie wówczas opatem był jego wuj Sinibald. Za radą wuja, pod kierunkiem wybitnych uczonych rozpoczął studia uniwersyteckie w Neapolu. Po ich ukończeniu wbrew woli rodziców, którzy starali się dla niego o arcybiskupstwo Neapolu lub o to, aby został opatem na Monte Cassino, wstąpił do zakonu dominikanów.

Jak twierdził prof. Aleksander Gieysztor, ocenia się, iż około 90 proc. ocalonego dorobku antycznego przyszło do nas przez klasztory benedyktyńskie. Wreszcie przez sam zakon benedyktyński chrześcijaństwo rozlało się po Europie. Nie inaczej było w Polsce. Pierwsi benedyktyni przybyli do nas wraz z czeską księżniczką Dobrawą, aby tworzyć zręby administracji państwowej i kościelnej. Benedyktyńcem był również św. Wojciech, misjonarz i męczennik. W Polsce powstały opactwa m.in. w Tyńcu, na Świętym Krzyżu (Łysej Górze), Mogilnie oraz w Lubiniu. Nasi benedyktyni kontaktowali się przez wielki z tymi z Europy Zachodniej. W XV wieku chociażby, rezultatem kontaktów benedyktyńców łysogórskich z Monte Cassino było kilka rękopisów skopiowanych w tamtejszym skryptyorium przez wysłanych w tym celu mnichów.

Przenieśmy się na chwilę do benedyktyńskiego opactwa na Monte Cassino, na kilka miesięcy przed jego zbombardowaniem, które miało miejsce 15 lutego 1944 roku przez alianckie lotnictwo. Dokładnie 15 czerwca 1943 roku odwiedził je

Amedeo Maiuri, archeolog, dyrektor Muzeum Narodowego w Neapolu oraz profesor na tamtejszym uniwersytecie. Przed bombardowaniem Neapolu zdeponował tam kilkadziesiąt skrzyń z dziełami sztuki starożytnej. Jak zauważył, opactwo pracowało swoim rytmem, a nawet rozbudowywano bezcenną bibliotekę. Przyjeźdźni zgodnie z tradycją benedyktyńską gościnnością zostali zaproszeni na posiłek. Wówczas po raz ostatni dyrektor Muzeum Narodowego w Neapolu odwiedził bazylikę, która owego czerwcowego dnia wydawała mu się cała skąpana w łagodnym świetle: „W bibliotece manuskryptów wchłaniałem w siebie pocziwy, stary zapach solidnych, cyprysowych półek, które zachowywały, jak w jakimś niezniszczalnym futerale, drogocenny skarb rękopisów z Cassino. Zobaczyłem też jeszcze raz delikatne ręce uczonego Ojca Inguaneza, gdy wyjmował, przechowywany osobno, ozdobiony miniaturami manuskrypt, by mi pokazać ich niezwykłą piękność. Cekał też na mnie klasztorny archeolog, Ojciec Anioł; zebrał bowiem w swojej celi wszystkie, nawet najmniejsze skorupki znalezione na placówkach prehistorycznych na Monte Cassino i chciał usłyszeć moje zdanie o sławnym glinianym ołtarzu ofiarnym, który sam restaurował z niewiarygodną cierpliwością”.

Zniszczenie opactwa na Monte Cassino miało symboliczne znaczenie. Wprowadzana przez wieki benedyktyńska zasada „módl się i pracuj”, a właściwie „módl się i pracuj i nie bądź smutny” – bo w myśl Reguły chodzi o odpowiednią miarę modlitwy, pracy i, co ważne, roztropnego odpoczynku, który prowadzić ma do pełni życia – przyczyniła się do utworzenia zrębów kultury i cywilizacji chrześcijańskiej. Historia narodów europejskich sięga korzeniami tego dziedzictwa. Papież Paweł VI listem apostolskim *Pacis nuntis* z 24 października 1964 roku papież ogłosił św. Benedykta patronem Europy. W tym samym czasie została poświęcona odbudowana świątynia na Monte Cassino ku czci Najświętszej Maryi Panny i świętego Benedykta. Z kolei z okazji 50. rocznicy bitwy pod Monte Cassino papież Jan Paweł II napisał: „Widocznie trzeba było, ażeby zniszczone zostało stare opactwo na Monte Cassino, aby na jego gruzach mogło rozpocząć się nowe życie – nowe życie dla całej Europy. I to się poniekąd stało. Na gruzach II wojny światowej zaczęto wnosić gmach Europy zjednoczonej, a ci, którzy byli pierwszymi budowniczymi tego gmachu, nawiązywali zdecydowanie do chrześcijańskich korzeni europejskiej kultury”.

■ **Wojciech Kosiewicz**, autor jest politologiem i teologiem, pracownikiem Delegatury IPN w Olsztynie.

► *Benedyktyński raj*. Znajdujące się na Monte Cassino malowidło przedstawia św. Benedykta otoczonego mnichami, mniszkami oraz biskupami żyjącymi według jego Reguły. U dołu na pierwszym planie ukazano trzy postacie papieży: z lewej strony św. Grzegorza Wielkiego, pierwszego biografa św. Benedykta, w centrum św. Pawła VI, który w 1964 r. konsekrował ponownie bazylikę na Monte Cassino i ogłosił św. Benedykta patronem Europy oraz z jego prawej strony bł. Wiktora III, wcześniejszego opata Dezyderiusza.



5. Kresowa Dywizja Piechoty w walkach o Monte Cassino

Rafał MICHLIŃSKI

W walkach w rejonie Monte Cassino 5. Kresowa Dywizja Piechoty poniosła znaczne straty: od 24 kwietnia do 31 maja straciła ogółem 2174 żołnierzy Stanowiło to ponad 15 proc. stanu osobowego. Straty 2. Korpusu Polskiego pod Monte Cassino wyniosły 923 zabitych, 2931 rannych, 345 zaginionych (291 po bitwie wróciło do szeregów). Bitwa przeszła do historii jako najcięższa bitwa lądowa stoczona w trakcie II wojny światowej. Zwycięskie boje po stronie Aliantów toczyli kresowi żołnierze spod Wilna i Lwowa, walczący o wolność swej Ojczyzny na wielu frontach II wojny światowej.

Po ponad dwóch tygodniach walk z Niemcami we wrześniu 1939 r., 17 września wypełniając zobowiązanie paktu Ribbentrop–Mołotow, Armia Czerwona przekroczyła granice II Rzeczypospolitej na całej jej długości. Ostatnie regularne walki toczone przez Wojsko Polskie zakończyły się w październiku 1939 r. Ostatnimi żołnierzami, którzy złożyli broń była Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” generała Franciszka Kleeberga po bitwie pod Kockiem zakończonej 6 października. Rozpoczął się okres okupacji: na mocy traktatu o granicach i przyjaźni zawartego pomiędzy III Rzeszą a Związkiem Sowieckim 28 września 1939 r. Polska została podzielona na dwie strefy wpływów: niemiecką i sowiecką.

Okupacja wschodnich terenów II RP przez Związek Sowiecki przyniosła ogromne straty dla ludności zamieszkującej ziemię od Brasławia na północy po Kołomyję i Zaleszczyki na południu. Pierwszym i najważniejszym zadaniem realizowanym przez agresora była akcja depolonizacyjna zajętych terenów. Wprowadzono ją za pomocą eksterminacji oraz wywózek w głąb Związku Sowieckiego. Aresztowania dotknęły przedstawicieli wielu grup zawodowych i społecznych: od żołnierzy i policjantów poprzez urzędników państwowych i leśników. Tylko do 1941 r., tj. wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej sowieci aresztowali około pół miliona Polaków. Tragically los spotkał oficerów WP, zamordowanych w ramach zbrodni katyńskiej wiosną 1940 r. W latach 1940–1941 w czterech deportacjach zorganizowanych przez NKWD, około 315 tys. Polaków zostało wywiezionych w głąb ZSRS: na Syberię, do Kazachstanu. Ciężkie warunki panujące podczas transportu w bydlęcych wagonach, a potem



Fot. domena publiczna

w miejscach zesłania skutkowały wysoką śmiertelnością. Wybawieniem dla wielu z nich przyniósł wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. Wobec szybkiej ofensywy Wermachtu na wschód, nastąpił zwrot w polityce ZSRS wobec Polski. Władze sowieckie wznowiły relacje dyplomatyczne z polskim rządem (tzw. układ Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r.) i zawarły z nim 14 sierpnia 1941 r. umowę wojskową. Przewidywała ona, iż „w możliwie najkrótszym czasie” powstanie w ZSRS polskie wojsko – podległe organizacyjnie Władysławowi Sikorskiemu jako Naczelnemu Wodzowi i walczące u boku Armii Czerwonej przeciwko Niemcom. Armię Polską na Wschodzie zasilili Polacy zwalniani m.in. z więzień, obozów i miejsc zesłania. Na jej czele stanął generał Władysław Anders, mianowany dowódcą Armii Polskiej w ZSRS, miał za sobą prawie dwa lata sowieckich więzień.

Wiosną 1942 roku żołnierze gen. W. Andersa wciąż byli niedożywieni i niedostatecznie wyposażeni, co



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

▲ Żołnierze Armii Polskiej w ZSRR

◀ Generał Nikodem Sulik

gorsza – nękani epidemiami. W porozumieniu z władzami sowieckimi zapadła decyzja o ewakuacji z ZSRS najpierw części, a później całej polskiej armii i przebywających przy nich cywilów. Liczba ewakuowanych żołnierzy liczyła około 80 tys. Ich szlak wiodł przez Persję, Irak, Palestynę, Egipt i Włochy, gdzie jako 2. Korpus Polski wstawili się zdobyciem Monte Cassino, Ankony i Bolonii. Pośród nich, znaleźli się także i żołnierze 5. Kresowej Dywizji Piechoty (5. KDP) wywodzący się z jednostek Wojska Polskiego, które jesienią 1939 r. stanęły do walki przeciwko Armii Czerwonej, zdradziecko atakującej Polskę 17 września.

5. KDP została sformowana wiosną 1943 r. na bazie istniejących w ZSRS 5. Wileńskiej Dywizji Piechoty oraz 6. Lwowskiej Dywizji Piechoty. Liczne trudności, z którymi przyszło się borykać dowództwu Polskiej Armii na Wschodzie w marcu 1943 r. takie jak choroby, niezdolność żołnierzy do służby, odsyłanie specjalistów do Wielkiej Brytanii spowodowały, iż stale spadała liczebność stanów osobowych dywizji. W marcu tegoż roku przeprowadzona została reorganizacja Armii Polskiej na Wschodzie, obie rozwiązane 5. i 6. DP weszły w skład utworzonej w irackim Khanaquin 5. KDP. Trzon 5 KDP stanowili

ochotnicy, którzy zostali zwolnieni z radzieckich łagrów na mocy układu Sikorski-Majski. 21 lipca 1943 r. rozkazem Naczelnego Wodza 5. KDP weszła w skład 2. Korpusu Polskiego. W sierpniu i wrześniu 1943 r. została przeniesiona do Palestyny, skąd na przełomie lat 1943–44 wraz z całym 2. Korpusem została finalnie przetransportowana do Włoch. Dowódcą od chwili powstania do reorganizacji był gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, a od czerwca 1943 r. gen. dyw. Zygmunt Szysko-Bohusz, a następnie gen. bryg. Nikodem Sulik. W skład 5. KDP wchodziły następujące jednostki: Kwatera Główna 5. KDP, 4. Wołyńska Brygada Piechoty, 5. Wileńska Brygada Piechoty, 6. Lwowska Brygada Piechoty, 5. Kresowy batalion ciężkich karabinów maszynowych, 4. Kresowy pułk artylerii lekkiej, 5. Wileński pułk artylerii lekkiej, 6. Lwowski pułk artylerii lekkiej, 5. Kresowy pułk artylerii przeciwlotniczej lekkiej, 5. Kresowy pułk artylerii przeciwpancernej, 15. pułk ułanów poznańskich, 5. Kresowy batalion saperów, 5. Kresowy batalion łączności, 5. szwadron żandarmerii, Dowództwo Oddziałów Zaopatrzenia i Transportu, oddziały warsztatowe, sanitarne oraz sąd polowy. Etatowo 5. KDP liczyła 820 oficerów i ponad 13,5 tys. podoficerów i szeregowych.

W związku z planowanym użyciem 2. Korpusu Polskiego do walk o Monte Cassino, w ramach operacji „Diadem”, 2 kwietnia ukazał się rozkaz gen. W. Andersa zapowiadający luzowanie oddziałów polskich. 15 kwietnia 5. KDP została zmieniona przez nowozelandzką 2. Dywizję Piechoty. Sama zaś obsadziła rubież brytyjskiej 78. DP i zajęła stanowiska wyjściowe do natarcia. 11 maja gen. W. Anders wydał słynny rozkaz: „Żołnierze! Kochani moi Bracia i Dzieci. Nadeszła chwila bitwy. Długo czekaliśmy na tę chwilę odwetu i zemsty nad owdiecznym naszym wrogiem. Obok nas walczyc będą dywizje brytyjskie, amerykańskie, kanadyjskie, nowozelandzkie, walczyc będą Francuzi, Włosi oraz dywizje hinduskie. Zadanie, które nam przypadło, rozstawi na cały świat imię żołnierza polskiego. W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego Narodu, podtrzymywać nas będą duchy poległych naszych towarzyszy broni. Niech lew mieszka w Waszym sercu. Żołnierze – za bandycą napaść Niemców na Polskę, za rozbiór Polski wraz z bolszewikami, za

tysiące zrujnowanych miast i wsi, za morderstwa i katowanie setek tysięcy naszych siostr i braci, za miliony wywiezionych Polaków jako niewolników do Niemiec, za niedolę i nieszczęście Kraju, za nasze cierpienia i tułaczkę – z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych Bóg, Honor i Ojczyzna”.

Od 12 maja 1944 r. na odcinku natarcia dywizji do godz. 1.45 trwały ogniowe przygotowanie ataku. 5. KDP została usytuowana pomiędzy 3. Dywizją Strzelców Karpaccich a 15. pułkiem ułanów poznańskich. Nacierająca na prawym skrzydle korpusu 5. KDP rozpoczęła natarcie dwoma batalionami w pierwszym rzucie. Miały one za zadanie opanować wzgórze „Widmo”, a następnie uderzyć na wzgórze 575. W drugim rzucie nacierali 18. batalion, który po opanowaniu przez pierwszorzutowe bataliony głównego obiektu miał zadanie opanować wzgórze „Balkony”. Wejście pierwszego rzutu do walki zabezpieczał 14. batalion.

Prawe skrzydło natarcia zabezpieczały pułki: 15. pułk ułanów poznańskich oraz pułk ułanów karpaccich. O godz. 2.30 po ciężkich walkach żołnierze 15. batalionu zdobyli grzbiet wzgórza „Widmo” i wzięli jeńców z niemieckiego 100. pułku strzelców górskich. Około godz. 5.00 całe wzgórze „Widmo” zostało zdobyte przez polskich żołnierzy. Dalsze natarcie obu batalionów – 15. batalionu strzelców wileńskich „Wilków” na wzgórze 517 i 13. batalionu strzelców wileńskich „Rysiów” na San Angelo załamało się – Niemcy rozpoczęli kontratak. Nastąpiły silne uderzenia ogniowe na „Widmo”. Łączność między kompaniami, batalionami i dowództwem dywizji została przerwana. Straty zaczęły rosnąć. Lotnictwo, ze względu na niski pułap chmur, nie mogło wesprzeć walczących batalionów. Piechota wycofała się ze wzgórza. Kolejne uderzenia oddziałów niemieckiej 1. Dywizji Strzelców Spadochronowych spowodowały znaczne straty osobowe w batalionach. Zdecydowano przerwać natarcie i przegrupować siły.

Następne natarcie 5 KDP nastąpiło 17 maja. Na dowódcę zgrupowania uderzeniowego wyznaczono płk. Klemensa Rudnickiego. Zadaniem jakie przed nim postawiono było odzyskanie wzgórza „Widmo”. Kolejne zadanie to zdobycie wzgórza San Angelo i natarcie na wzgórze 575. Dzięki zdobyciu wzgórza „Widmo” zagrożono Niemcom znajdującym się na wzgórzu „San Angelo”, będącym kluczowym punktem ich obrony masywu, skąd łatwo było przeniknąć w głąb nieprzyjacielskich pozycji, aż do stanowisk ogniowych artylerii. Opanowanie wzgórza 593 i 569 zagrożiło stanowiskom morderczy niemieckich.

Ostatecznie, 18 maja 1944 r. nad ranem wzgórze Monte Cassino zostało zdobyte – ostatni żołnierze niemieccy opuścili swoje pozycje. Około godz. 9.50 polski oddział wywiesił nad ruinami klasztoru proporzec 12. Pułku Ułanów Podołskich. W samo południe, Emil Czech – plutonowy 3. Karpackiego Batalionu Saperów odegrał na trąbce Hejnał Mariacki ogłaszając zwycięstwo polskich żołnierzy.

■ Rafał Michliński, autor jest historykiem, pracownikiem Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

◀ Pomnik 5. Kresowej Dywizji Piechoty na wzgórzu 575

Poległy w bitwie – mjr/ppłk Władysław Kamiński

Bartosz JANCZAK

17 maja 1944 r. podczas drugiego natarcia 2. Korpusu na Monte Cassino zginął dowódca 13. Wileńskiego Batalionu Strzelców „Rysiów”. Major Władysław Kamiński był jednym z prawie tysiąca poległych polskich żołnierzy w trakcie majowych walk, ale twardymi zgłoskami zapisał się na kartach historii dowodzonych przez gen. dyw. Władysława Andersa wojsk.



Fot. senat.edu.pl

▲ Podpułkownik Władysław Kamiński

„Nieubłagane prawo wojny wyrywało Twą szlachetną rycerską postać z naszych szeregów żołnierskich na szlakach wielkiej wędrówki i wielkich przeznaczeń. Głęboki ból i niewypowiedziany żal targa nasze serca. Wspomnienia wspólnie przeżytych górnych i chmurnych dni wyciskają łzy. Świadomość żeś przedwcześnie odszedł w pełni sił i nieziszczonej nadziei, pogłębia nieutuloną boleść, że wspólnie nie danym nam było spełnić naszej żołnierskiej woli, snów i tęsknot” – tak o mjr. Kamińskim po jego śmierci napisał por. Eugeniusz Królikowski, podkomendny z 13. Wileńskiego Batalionu Strzelców. Podobne nastroje towarzyszyły pozostałym żołnierzom służącym w batalionie. „Rysie” przeżyły ogromną stratę i po zakończeniu walk upamiętniły swojego dowódcę w bardzo podniosły sposób w postaci specjalnej przygotowanej urny.

Służba w mundurze

Uczestnik bitwy o Monte Cassino, Władysław Kamiński, urodził się 17 marca 1897 r. w Siedlcach. Był synem Aleksandra i Marii z domu Czerwińskiej. W 1915 r. ukończył siedleckie gimnazjum i zdał maturę, po czym rozpoczął studia prawnicze na Wydziale Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, uzyskując dyplom z powodu trwających działań wojennych dopiero dziewięć lat później. W trakcie pobierania nauki szkolnej Kamiński należał do Organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Średnich, Związku Młodzieży Polskiej „Przyszłość” (PET), działał w skautingu, był drużynowym i komendantem okręgu siedleckiego.

W momencie wybuchu I wojny światowej Kamiński przebywał na Ukrainie. Na początku 1915 r. powrócił do Siedlec i wstąpił do miejscowej Polskiej Organizacji Wojskowej. 20 sierpnia 1915 r. zasilł szeregi Legionów Polskich, gdzie do 1917 r. służył w 7. Pułku Piechoty, biorąc m.in. udział w bitwie pod Kostiuchnówką (4–6 lipca 1916 r.). W 1917 r. ukończył legionową szkołę oficerską w Żambrowie, a po kryzysie przysięgowym został internowany w Szczypiorniu i Łomży.

► Grzebanie poległych żołnierzy 2. Korpusu na polowym cmentarzu w Acquafondata

► Urna z ziemią z miejsca śmierci ppłk. Władysława Kamińskiego w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

mowych w trakcie III (1930–1935) i IV kadencji (1935–1938) Sejmu RP jako członek klubu BBWR. W 1938 r. został wybrany senatorem z województwa wileńskiego. Jego karierę polityczną przerwał wybuch II wojny światowej.

Służba w konspiracji

Jeszcze w trakcie trwania kampanii polskiej 1939 r. mjr Kamiński w Wilnie organizował konspiracyjny Komitet Walki o Wyzwolenie, włączony następnie w struktury Służby Zwycięstwu Polski (SZP). Major jako członek SZP, a następnie Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) był szefem Wydziału VI (Biuro Informacji i Propagandy) Dowództwa Wojewódzkiego SZP–Komendy Okręgu Wilno ZWZ i jednocześnie od 1940 r. redaktorem czasopisma „Polska w Walce”. Warto wspomnieć, że w trakcie pracy konspiracyjnej mjr Kamiński współpracował z ppłk. Nikodemem Sulikiem. Ich losy połączą się również w późniejszym czasie.

Major Kamiński 11 kwietnia 1941 r. został zdekonspirowany i aresztowany w Wilnie przez funkcjonariuszy NKWD. Początkowo trafił do więzienia na Łukiszkach, następnie przewieziono go i osadzono w więzieniach Lefortowo i na Łubiance w Moskwie. Trzy miesiące po aresztowaniu, 29 lipca 1941 r. władze sowieckie skazały majora na karę śmierci, którą 12 sierpnia 1941 r. zamieniły na 10 lat osadzenia w obozie pracy. W momencie ważenia się losów mjr. Kamińskiego zostały podjęte bardzo ważne decyzje, mające wpływ na jego dalsze losy.

Ponownie służba w mundurze

30 lipca 1941 r. w Londynie został podpisany tzw. Układ Sikorski-Majski, a 14 sierpnia 1941 r. w Moskwie polsko-sowiecka umowa wojskowa. W ich wyniku na terenie Związku Sowieckiego powstała polska armia. W jej szeregi wstąpił zwolniony 13 sierpnia 1941 r. z więzienia mjr Kamiński, który został wyznaczony dowódcą III batalionu 13. Pułku Piechoty, na czele którego stał ppłk Sulik.



Fot. Bartosz Janczak

Pułk wchodził w skład stacjonującej w Tatiszczewie 5. Dywizji Piechoty. Jej dowódcą był gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Pierwsze spotkanie mjr. Kamińskiego z generałem tak zapamiętał kpt. Kolator: „Nazajutrz byłem z nim w kasynie na kolacji. Przyszedł generał Boruta. Przywitali się. Generał Boruta zapytał majora Kamińskiego: »Pan do wojska, panie majorze?« – »Tak jest« – odpowiedział major w cywilnej jesionce, zniszczonych »półbucikach« i »wysłużonej« czapce »cyklistówce«. – »A do jakiego oddziału chciałby Pan?« zapytał generał. – »Ja do Sulika«. Podkreślił wąsa, obok stojący, bodajże jeszcze w »cywilu« pułkownik Sulik, towarzyszył walki podziemnej i iza wzruszenia załśniła w Jego oku. I odtąd kroczyli ramie przy ramieniu [...]». Major był w tej jesionce.

W 1942 r. w wyniku ewakuacji polskiej armii z ZSRS na Środkowy Wschód mjr Kamiński rozpoczął służbę w Armii Polskiej na Wschodzie, z której w połowie 1943 r. został wyodrębniony 2. Korpus

Polski. Do marca 1943 r. major stał na czele 15. Wileńskiego Batalionu Strzelców „Wilków”, a następnie objął dowództwo nad 13. Wileńskim Batalionem Strzelców „Rysiów”, który tradycjami nawiązywał do 13. Pułku Piechoty.

Na czele wchodzącego w skład 5. Kresowej Dywizji Piechoty, której dowódcą był gen. Sulik, 13. Wileńskiego Batalionu Strzelców mjr Kamiński wziął udział w bitwie o Monte Cassino (12–18 maja 1944 r.). Major prowadził podległych sobie żołnierzy podczas natarcia na wzgórze San Angelo 17 maja 1944 r. Niestety w trakcie ataku został trafiony ogniem niemieckiego karabinu maszynowego. Zginął na miejscu. Po śmierci mjr. Kamińskiego obowiązki dowódcy batalionu objął jego zastępca mjr. Jan Żychoń, który również poległ tego samego dnia.

Śmierć mjr. Kamińskiego, pośmiertnie awansowanego do stopnia podpułkownika, wywarła ogromne wrażenie na żołnierzach 13. Wileńskiego Batalionu Strzelców. Podkomendni nie mogli zaakceptować utraty swojego dowódcy. Major najpierw został pochowany na polowym cmentarzu 5. Kresowej Dywizji Piechoty w Acquafondata, a w 1945 r. po ekshumacji spoczął na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino (sektor 8-E).

Żołnierze 13. Wileńskiego Batalionu Strzelców postanowili upamiętnić swojego dowódcę jeszcze w inny, bardzo szczególny sposób. Jeden z nich, chor. Walenty Cichocki, zaprojektował dwie specjalne urny. W jednej z nich znalazła się ziemia z miejsca, gdzie poległ ppłk Kamiński. Po wojnie urna miała trafić do kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie, ale nigdy tam nie trafiła. Obecnie jest przechowywana w zbiorach muzealnych Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

■ Bartosz Janczak, autor jest doktorem historii, pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Obraz przeciwnika spod Monte Cassino w sprawozdaniach żołnierzy 5. Kresowej Dywizji Piechoty

Przemysław BENKEN

Tematem artykułu jest przedstawienie obrazu przeciwnika żołnierzy 5. Kresowej Dywizji Piechoty 2. Korpusu gen. Władysława Andersa w toku bitwy o Monte Cassino, jaki wyłaniał się z pobitewnych sprawozdań i wspomnień. Analizie poddane zostały następujące kwestie: taktyka piechoty stosowana w trakcie odpierania natarć Polaków, użyte wobec żołnierzy 5. KDP podstępny wojenne, morale przeciwnika i przykłady indywidualnych interakcji między żołnierzami obu stron. Dzięki temu możliwe stało się pełniejsze nakreślenie warunków, w jakich toczyły się z walki, co kolei pozwoliło na ocenę skali polskiego wysiłku, poprzez wykazanie z jak dobrze przygotowanym i jak bardzo zdeterminowanym przeciwnikiem walczyli Polacy.

Taktyka

Celem Niemców było z jednej strony maksymalne ograniczenie ofiar po stronie własnej, z drugiej zaś optymalne wykorzystanie wszystkich posiadanych przez siebie środków prowadzenia walki w celu zadania jak największych strat przeciwnikowi i niedopuszczenia do uzyskania przez niego trwałych zysków terenowych, które mogłyby zagrozić stabilności systemu obrony. By chronić własnych żołnierzy przed ostrzałem w trakcie nieprzyjacielskiego artyleryjskiego przygotowania natarcia, schrony na linii obrony do momentu zauważenia atakującej piechoty były obsadzone przez nielicznych obserwatorów. Pozostali Niemcy przebywali w relatywnie bezpiecznych schronach na przeciwstokach, a punkty oporu na głównej pozycji obrony obsadzali dopiero na skutek alarmu wszczętego przez obserwatorów.

Oddziały polskie ponosiły bardzo duże straty od ognia dział i moździerzy już w trakcie wychodzenia na pozycje wyjściowe oraz na samej podstawie do natarcia. Niemcy prowadzili ogień „skokami” po podstawie wyjściowej, dzięki czemu co jakiś czas trafiali w ścieżki, które wykorzystywała piechota 5. KDP. Nacierający musieli następnie stawić czoło

m.in. dobrze zorganizowanemu systemowi ognia karabinów maszynowych z poszczególnych stanowisk. Charakterystyczne było wzajemne wspieranie się punktów oporu nieprzyjaciela – daleki ogień broni maszynowej bronił podejść do wysuniętych schronów niemieckich. Podporucznik Mieczysław Mundziakiewicz, dowódca II plutonu 4. kompanii 13. Wileńskiego Batalionu Strzelców stwierdzał, że Niemcy nie marnowali amunicji na eliminację pojedynczych żołnierzy zbliżających się do ich schronów, lecz otwierali silny ogień dopiero wówczas, gdy mogli ostrzelać większą liczbę Polaków. Pozycje niemieckie były przy tym doskonale zamaskowane i niewidoczne nawet z odległości kilkunastu kroków. Dowódca 17. Lwowskiego Batalionu Strzelców pisał: „Niemcy trzymali się nad podziw bardzo dobrze; każdego, kto podczołgał się pod schron razili celnym strzałem strzelca wyborowego lub serią z pistoletu maszynowego; będących w załomach skał obrzucali granatami, wychodząc niejednokrotnie śmiało ze schronów, wśród rozmaitych nawoływań i gestów”.

Charakterystyczne dla obrazu walk o Monte Cassino było wykonywanie przez Niemców kontrataków niewielkimi „grupami szturmowymi” liczącymi od kilku do dziesięciu

żołnierzy. Wyprowadzano je ze schronów na przeciwstoku zawsze wówczas, gdy Polacy wdzielali się między umocnienia głównej pozycji obrony i przystępowali do ich likwidacji. W jednym ze zdobytych rozkazów niemieckiego II batalionu 100. pułku strzelców górskich, który walczył pod Monte Cassino, zapisano:

„Przeciwuderzenia wzdłuż głównej linii oporu z obu stron przeprowadzać natychmiast, nawet wtedy, gdy części głównej linii oporu będą częściowo osłabione. Przeciwuderzenie ma tylko wtedy powodzenie, gdy zostanie natychmiast przeprowadzone. Po wtargnięciu do stanowisk nieprzyjaciela jest najbardziej miękki i najmniej zdecydowany. Rzucenie odwodów winno być w terenie mało ostrzellanym, jednak jak najbliżej punktu ciężkości”.

Zazwyczaj przebieg kontrnatarcia był następujący: Niemcy, poprzedzani przez ostrzał moździerzy i po wykonaniu rzutów granatami ręcznymi, uderzali na żołnierzy 5. KDP od tyłu lub ze skrzydeł. Działania te były wspierane ogniem z pojedynczych nieoczyszczonych przez Polaków punktów oporu; bardzo duże straty ponoszono również od ognia umocnień pozostawionych na skrzydłach. Obrońcy, osłanianii przez moździerze, dążyli do tego,

by wyjść na skrzydła nacierających, otworzyć do nich niszczycielski ogień z broni maszynowej, po czym zepchnąć wzdłuż własnych pozycji. Niemcy stosowali również przenikanie między pododdziałami 5. KDP małych grupek żołnierzy z bronią maszynową i strzelców wyborowych, którzy strzelali głównie do polskich oficerów (rozpoznawano ich po mapnikach).

Podstępny

Walki o Monte Cassino charakteryzowały się dużą brutalnością i bezwzględnością. Obrońcy stosowali wobec mniej doświadczonych polskich żołnierzy szereg podstępów. Jeden z nich został opisany przez dowódcę Oddziału Noszowych ppor. Jana Wybranowskiego: „[...] Niemcy dla stworzenia pozorów ostrzeliwania oddziałów [polskich] przez własną artylerię w perfidny sposób otwierali ogień po ogniu własnej artylerii. Żołnierze nie byli oporni na pojawiającą się w ten sposób psychozę powstawania strat z winy własnej [artylerii], co w ciężkich momentach walki wpłynęło ujemnie na morale”.

Osobną kwestią było perfidne zachowanie się Niemców symulujących chęć oddania się do niewoli polskim żołnierzom, by uspić ich czujność, a następnie ostrzelać ogniem broni maszynowej lub obrzucić granatami. Zdarzały się również przypadki bezwzględnego ostrzału ogniem broni maszynowej i moździerzy pozycji opanowanych przez Polaków, który razili również przebywających na nich obrońców. Oficer z 18. Lwowskiego Batalionu Strzelców pisał na ten temat następująco:

„Wielka ilość Niemców poddawała się do niewoli od razu z chwilą, gdy nasza piechota wdzielala się na ich stanowiska, lecz bardzo dużo schronów poddawało się dopiero w ostatniej chwili [...]. Najniebezpieczniejszy moment powstaje w chwili brania pierwszych jeńców, gdy żołnierz odwraca uwagę od pola walki i skupia się wokół jeńców. Wykorzystuje to nieprzyjaciół z niezdobytych stanowisk rażąc bardzo celnym ogniem z bliskiej odległości, jak również ogniem karabinów maszynowych, moździerzy i artylerii z dalekiej obserwacji zadając bardzo dotkliwe straty, bez zważania na to, że w takiej grupie znajduje się czasem znaczna ilość bezbronných Niemców”.

Obrońcy wykorzystywali też w sposób cyniczny chorągiewki Czerwonego Krzyża: „Niemcy używali podstępu: wystawiali białą chorągiewkę ze schronu, a widząc, że nasza piechota śmiało podchodzi do schronu, by brać jeńca, natychmiast otwierali silny ogień”. Postępowanie takie wywoływało wśród żołnierzy 5. KDP działania odwetowe. Jeden z polskich uczestników bitwy i późniejszy

autor monografii 5. KDP, Stefan Orzechowski, pisał: „W czasie ciężkich walk na »Widmie« stały ruiny rozbitego domku, w którym znalazło się trzech [niemieckich] spadochroniarzy. Jeden z nich wychodzi z białą chustą trzymaną do góry, aby się poddać. Kiedy jeden z naszych żołnierzy zaczął się zbliżać do niego, ten nagle otworzył ogień ze Schmeissera i rozpruł go na pół. Koledzy tego popołudnia nie brali jeńców”.

Morale i indywidualne interakcje między żołnierzami

Silny i skuteczny opór Niemców w toku walk o Monte Cassino nie byłby możliwy, gdyby duch bojowy obrońców nie utrzymywał się na odpowiednim poziomie, o co szczególnie troszczyli się oficerowie. Wśród żołnierzy starano się wpoić przekonanie, że zajmowane przez nich umocnienia są możliwe do utrzymania, a o wszystkim zadecyduje nie przewaga liczebna i materiałowa, którą zniweluje m.in. sprzyjające Niemcom ukształtowanie terenu, lecz to kto wykaże się większą wolą walki. Jak zapisano w jednym z cytowanych już wyżej zdobytych rozkazów dowódcy II/100 PSP: „Dobrze rozbudowane stanowisko jest nie do przełamania i będzie utrzymane zawsze, gdy załódze jego przyswiecać będzie dobry przykład i duch bojowy wszystkich dowódców – do dowódcy drużyny włącznie”.

W opisach walk o Monte Cassino sporządzonych przez oficerów 5. KDP często pojawiały się uwagi na temat odwagi, inicjatywy, elastyczności i umiejętności prowadzenia przez żołnierzy niemieckich działań z wykorzystaniem różnych broni. Zastępca dowódcy 5. KDP stwierdzał: „Piechota nieprzyjaciela zachowywała się bardzo bezczelnie i odważnie, starając się uzyskać przewagę ogniową na przedpolu i nie kryjąc się zupełnie z ujawnieniem źródeł swojego ognia, wykorzystując bunkry zapasowe i często zmieniając stanowiska. Piechota nieprzyjaciela broniła się bardzo zacięcie i twardo”. Ciekawy przypadek nieugiętej postawy przeciwnika opisał dowódca 4. kompanii 16. LBS por. Adam Łempicki: „Niemcy bronili się uporczywie i trzeba przyznać – dzielnie. Kiedy już nie mogli strzelać z karabinów maszynowych, rzucali granaty ręczne i bronili się ogniem pistoletów maszynowych. Zaszedł wypadek, gdzie Niemiec, który wystrzelił wszystkie naboje ze Schmeissera, wyskoczył zza bunkra i rzucił w naszych żołnierzy pistoletem maszynowym. Na miejscu został zabity. Żaden z broniących się nie oddał się do niewoli”.

W pobitewnych sprawozdaniach z walk, jakie napłynęły do sztabu 5. KDP, podkreślano wszakże charakteryzujący niemną część żołnierzy niemieckich upadek morale w sytuacji, gdy nie mogli już oni dłużej utrzymywać swych



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

◀ Grupa niemieckich żołnierzy pod Monte Cassino

pozycji. Dowódca 2. kompanii 18. LBS pisał na ten temat następująco: „Żołnierz [niemiecki] jest moralnie silny dokąd jest dowodzony i ma broń – w braku powyższego staje się »płaczącą babą«. [...] Poddają się w ostateczności plotąc wtedy nieprawdziwe rzeczy o swej niechęci do walki”. Zastępca dowódcy 5. KDP dodawał: „Raz wywleczone piechota nieprzyjaciela z bunkra była zupełnie wstrząśnięta i załamana. W miarę naszych powodzeń przeciwuderzenia nieprzyjaciela były coraz mniej agresywne i znacznie miększe”.

W toku bitwy coraz częściej notowano przypadki poddawania się Niemców Polakom nie tylko indywidualnie, ale także w grupach. Wzięcie do niewoli znacznie większej liczby jeńców nad ranem 18 maja 1944 r., gdy bitwa o Monte Cassino została już rozstrzygnięta, opisał oficer 3. kompanii 17. LBS:

„Okolo godziny 09.00 18 maja przyszło do nas z doliny spod »Widma« dwóch Niemców z flagą Czerwonego Krzyża. Znajac język niemiecki z rozkazu dowódcy batonu przetłumaczyłem cel ich przyjsia. Okazało się, że są w schronach, że mają rannych, że są bez wody i chcą się poddać. Na moje pytanie dlaczego rannych przed tym nie ewakuowali odpowiedzieli, że wszystko jest skończone i że sanitariusze i oficerowie już dawno ich opuścili. Sami są Austriakami z południowego Tyrolu i nie są ochotnikami. Wysłaliśmy razem



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

z nimi dwóch sanitariuszy każąc wracać na naszą wysokość, co bardzo chętnie uczynili. Za chwilę 24 Niemców, w tym dwóch ciężko rannych i czterech lżej rannych, ruszyło w naszą stronę. [...] W listach znalezionych przeze mnie w schronach i u zabitych Niemców przebiega ciągle to samo: »czy otrzymałeś« paczkę i czy to lub owo było zdatne jeszcze do jedzenia i narzekania, że tak długo nie otrzymuje urlopu. Niemiec, który został na [wzgórzu] [San] Angelo i rano dnia 19 maja się poddał, opowiadał mi, że jest ze 100. pułku. Na moje pytanie dlaczego tak długo stawiali opór odpowiedział, że rozkaz brzmiał trzymać pozycję do nocy dnia 18 maja [19]44 r. i że sam zugihrer [dowódca plutonu] złapał za Spandau i prowadził ogień, »zresztą

musieliśmy się bronić, bo wyście ciągle atakowali».

Pomimo opisanych już wyżej niemieckich podstępów i związanych z tym odwetowych działań Polaków, na polu bitwy istniały pewne niepisane normy zachowań generalnie przestrzegane przez obie strony. Obrońcy przeważnie nie strzelali do polskich noszowych i sanitariuszy. W kontekście tym należałoby zwrócić uwagę na sprawozdanie z działań służby zdrowia 5. KDP, w którym stwierdzano: „Dobrodziejstwa wynikające z przestrzegania Konwencji Genewskiej przez obie strony walczące są po prostu nieocenione. Trudno sobie

► Porzucony na pobojowisku hełm żołnierza niemieckiego

▲ Jeńcy niemieccy wzięci do niewoli podczas bitwy

◄ Żołnierze 3. Dywizji Strzelców Karpackich rewidują niemieckiego jeńca

w ogóle wyobrazić przeprowadzenie ewakuacji sanitarnej pod Cassino bez przestrzegania Konwencji Genewskiej. [...] należy troskliwie przestrzegać Konwencji Genewskiej w trakcie działań, przez co będzie zapewnione uratowanie życia wielu rannych”.

Ludzki wymiar walk w rejonie Monte Cassino znalazł swój wyraz również we fragmencie komunikatu informacyjnego nr 15 Oddziału Informacyjnego 2. Korpusu z 27 maja 1944 r. Opisano w nim sytuację, jaka miała miejsce trzy dni wcześniej, w trakcie natarcia żołnierzy 18. LBS na Piedimonte San Germano. Wycofujący się pod ogniem prowadzonym z niemieckiego schronu Polacy, którzy chcieli zabrać ze sobą ciało poległego kolegi, wywiesili na rozkaz podoficera białą

flagę. Niemcy wstrzymali ogień, a wówczas dwóch żołnierzy 18. LBS podeszło do schronu i rozpoczęło rozmowę z niemieckim sierżantem, który wyszedł im naprzeciw, by dowiedzieć się o co chodzi. Żołnierze zdołali się porozumieć i Polakom pozwolono zabrać ciało poległego leżące w pobliżu schronu, za co podziękowano jego dowódcy. Jak zapisano w komunikacie informacyjnym: „Wtedy sierżant niemiecki wyciągnął rękę i pożegnał się z naszymi żołnierzami”.

Dochodziło wszakże i do sytuacji takich, jak opisana przez Stefana Orzechowskiego, gdy ranny w nogę oficer niemiecki przywołał do siebie gestami polskiego sanitariusza. W momencie, gdy Polak pochylił się nad oficerem i zaczął go opatrywać, Niemiec wyciągnął nóż i wbił sanitariuszowi w gardło. W rezultacie koledzy zamordowanego „zrobili z Niemca sitko”.

Podsumowanie

Przeanalizowany wyżej materiał źródłowy, powstały jeszcze w trakcie i bezpośrednio po zakończeniu

przez 5. KDP walk w rejonie Monte Cassino, pozwalał na odmalowanie obrazu przeciwnika Polaków, który – mimo swej powierzchowności – należałoby uznać za godny uwagi. Nieprzyjaciel okazał się dla żołnierzy 2. Korpusu niezwykle trudnym przeciwnikiem, nawet biorąc pod uwagę wielkie atuty, jakie posiadał on w związku ze sprzyjającym mu terenem, na którym toczyła się bitwa. Analizując bitwę z tej perspektywy należałoby docenić wkład 2. Korpusu w ostateczne zwycięstwa sprzymierzonych. Polacy, którzy nie posiadali tak bogatego doświadczenia bojowego jak przeciwnik i byli szkoleni według przestarzałej brytyjskiej doktryny wojennej, jak również niedostatecznie wyposażeni, osiągnęli największe sukcesy terenowe spośród wszystkich wojsk atakujących Monte Cassino w trakcie kilku kolejnych bitew. Jak pisał jeden z zagranicznych badaczy, Katriel Ben Arie: „Polacy osiągnęli więcej niż wszyscy ich poprzednicy: zajęli Widmo, część Colle S. Angelo, część wzgórza 593 i część farmy Albaneata [...] choć Niemcy do obrony przed oboma polskimi natarciami użyli tylko dwóch batalionów, to przecież ich straty były równie dotkliwe”.

Bitwa o Monte Cassino pełna była dramatycznych momentów, które opisywano także w cytowanych wyżej dokumentach. Ukazały one m.in. w przypadki wykorzystywania przez Niemców oznak Czerwonego Krzyża i symulowania kapitulacji w celu zadawania strat Polakom, co spotkało się z odwetem w postaci nie brania jeńców przez niektóre pododdziały 5. KDP. W analizowanych wyżej dokumentach utrwalono również przypadki świadczące o występowaniu momentów, w których dochodziło nie tyle do fraternizacji między żołnierzami obu stron, co wzajemnego okazywania sobie szacunku na podstawowym poziomie. Przejawiało się to m.in. w niestrzelaniu do noszowych i sanitariuszy oraz nie przeszkadzaniu w ewakuacji rannych i zabitych, jak też ludzkiego stosunku do jeńców.

■ **Przemysław Benken**, autor jest historykiem, doktorem historii, pracuje w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie.

Rola gen. Władysława Andersa w bitwie o Monte Cassino w opiniach polskich i obcych

Bogusław POLAK

Jak wiadomo z opracowania płk. dypl. Henryka Piątkowskiego, szefa sztabu 3. Dywizji Strzelców Karpackich, w walkach o Monte Cassino, gen. Władysław Anders po podjęciu decyzji użycia 2. Korpusu w planowanej akcji ofensywnej (24 marca 1944 r.), polecił sztabowi Korpusu rozpoczęcie prac wstępnych.

[Generał] Osobiście – pisze H. Piątkowski – dokonał lotów rozpoznawczych nad terenem przyszłej akcji i od pierwszego momentu zaczął żyć zadaniem, które czekało 2. Korpusu Polski.

Sztab rozpoczął systematyczną pracę nad zbieraniem elementów do decyzji. Gromadził i zestawiał potrzebne dane kalkulacyjne, mapy, zdjęcia lotnicze, odtwarzające teren, jak również dające dane o nieprzyjacielu. Studiował posiadane o nim wiadomości (...). Jednocześnie Kwatermistrz ze Sztabem Kwatermistrzowskim i Szefami Służb rozpracowywał zagadnienia, związane z przygotowaniem materiałowym bitwy. Dowódca 2. Polskiego Korpusu był w stałym kontakcie z dowódcą 8. Armii Brytyjskiej (...).

Około 20 kwietnia ukończone zostały zasadnicze odprawy na szczelbu Wielkich Jednostek Korpusu. Odtąd zasadnicze prace przeszły na szczebel Brygad (...). Po ukończeniu odpraw brygadowych, bataliony zaczęły ćwiczenia pod kątem potrzeb przyszłej bitwy. Jednak warunki były nierówne, gdyż jednostki, które znalazły się wcześniej na odcinku obronnym (po jednej brygadzie na dywizję) nie mogły być już zluzowane i nie przeprowadzały ćwiczeń praktycznych. Udział jednostek na poszczególnych kierunkach działania został rozstrzygnięty drogą losowania (...).

Prace teoretyczne były przeplatane wyjazdami na rozpoznanie w teren. Na jednym z pierwszych rozpoznań zginął zastępca dowódcy 3. Dywizji Strzelców Karpackich płk dypl. Jerzy Jastrzębski (...).

Sprawą, która nurtowała wszystkich dowódców, była sprawa wypadów z wyższych względów zabronił dowódca 8. Armii ich wykonania. Sprowadzenie 2. Polskiego Korpusu na odcinek Monte Cassino – Castellone udało się ukryć przed Niemcami. Wypadki mogły zdekonspirować naszą obecność i nasunąć przypuszczenie o ofensywie, zdradzając zamiary operacyjne. Względę taktyczne musiały więc ustąpić przed operacyjnymi. Stąd miał miejsce fakt nie rozpoznania stanowisk niemieckich (bunkrów i schronów), co było powodem wielu trudności taktycznych w natarciu.

Angażując w walkę o Monte Cassino 2. Korpus Polski, dowództwo 8. Armii nie wzięło pod uwagę, że korpus nie dysponuje ani siłami, ani środkami niezbędnymi do wykonania postawionego mu zadania. Generał Franciszek Skibiński (Warszawa 1973) wręcz stwierdza, że: Rzeczywistość ta była znana wszystkim dowódcom odpowiedzialnym za użycie Korpusu w czwartym natarciu. Na długo przed dniem „D” przeprowadzono bowiem odpowiednie kalkulacje sztabowe, na podstawie których stwierdzono bez żadnych wątpliwości, że siły i środki Korpusu nie odpowiadają ustalonym i sprawdzonym normatywowym taktycznym. Fakt

ten nie podważył jednak koncepcji dowódcy 8. Armii, nie spowodował żadnych decyzji zmierzających do istotnego wzmocnienia Korpusu i do ułatwienia mu zadania, np. przez natarcie na Atinę. A jednak mimo beznadziejnych na pozór perspektyw 2. Korpus zajął podstawy wyjściowe, poszedł do ataku i postawione mu zadanie wykonał, okrywając przy tym imię żołnierza polskiego nieśmiertelną chwałą.

W omawianym przypadku – stwierdza dalej F. Skibiński – dyrektywa dowódcy armii powinna była chyba wyraźnie sprecyzować, że zadaniem Korpusu jest umożliwienie natarcia głównych sił 8. Armii w dolinie rzeki Liri w ten sposób, że odbierze on Niemcom możliwość flankowania doliny z krawędzi górskich, ciągnących się na północ od niej. I dalej: „(...) że nawet jeszcze wyższy poziom bohaterstwa żołnierza polskiego połączony z wyeliminowaniem wszystkich błędów w dziedzinie dowodzenia, popełnianych zarówno w skali operacyjnej, jak i taktycznej nie mogły w żadnym przypadku doprowadzić do opanowania krawędzi górskiej Monte Cassino, gdyby na południe od tej krawędzi, w dolinie Liri, nie nacierały jednocześnie korpusy brytyjskie. Tak samo Marokańczycy i Algierczycy ze składu FKE (Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego, B.P.) w żadnym przypadku nie mogliby pokonać bariery gór Aurunci, gdyby na lewo od nich nie nacierali Amerykanie, a na prawo – 8. Armia brytyjska, czyli gdyby cały operacyjny wycinek ofensywy nie był objęty ogniem i atakiem dwudziestu dwóch dywizji 15. Grupy Armii.

(...) 19 maja 2. Korpus rozpoczął więc realizację drugiej części swego zadania, włączając się do natarcia 8. Armii zmierzającego do przełamania „Linii Hitlera” w jej północno-wschodniej części, to jest ogólnie między Pontecorvo a Monte Caira. Tak więc, mimo przygotowań do bitwy trwających od końca marca 1944 r. także w dowództwie 2. Korpusu nie uniknięto błędów.

Oddział wywiadowczy zebrał niedostateczne informacje dotyczące identyfikacji oddziałów niemieckich. Przeciwnik nie został dostatecznie rozpoznany. Bunkry i schrony były całkowicie zamaskowane, „zlane” z terenem były nie do odkrycia. Przesunięcie ich części na przeciwstoki spowodowało, że nie mogły być w ogóle odkryte. Miny i pułapki przeciwpiechotne były pozakładane bardzo fachowo. Zarówno dowódca Korpusu, szef sztabu i szef oddziału operacyjnego, oceniając poszczególne odcinki obrony nie widzieli najważniejszego punktu: wzgórza San Angelo i 575, koncentrując swoją uwagę na wzgórzu klasztornym, którego

zdobycie dawało niewiele w dalszych działaniach.

Zdobycie wzgórz San Angelo i 575 w świetle ustaleń W. Biegańskiego, T. Rawskiego i M. Tarczyńskiego (...) rozciągało obronę niemiecką na dwie części, wprowadzało natarcie na stanowiska ogniowe artylerii i moździerzy, izolowało od reszty obrony wzgórze Monte Cassino z klasztorem, które w końcu musiałyby upaść samo, a więc główne uderzenie należało wykonać na wzgórze San Angelo i 575, na całej reszcie odcinka frontu – prowadzić działania wiążące po to, by rozproszyć ogień obrony niemieckiej. Tymczasem nacierano równomiernie w całym pasie obejmującym masyw Monte Cassino omotany pajęczyną pojedynczych batalionów, które po zajęciu pierwszych przedmiotów natarcia rozplynęły się w niezwykle trudnym terenie, nie mogąc go nawet dobrze oczyścić z niemieckich niedobitków. W ten sposób pierwsze natarcie po prostu zanikło, skończyło się z powodu braku siły, z powodu płytkiego ugrupowania i braku odwodów (...).

Pierwsze natarcie było dla nieprzyjaciela zaskoczeniem. Należało nacierać dalej, by nie pozwolić mu na ochłonięcie i uporządkowanie obrony. W natarciu polskim o masyw Cassino – wszystko było jednakowo ważne. Ów punkt widzenia – jak należy sądzić – zaciążył na wynikach pierwszego natarcia. Dopiero po bitwie – według relacji płk. Domonia – dowódca Korpusu miał oświadczyć, że najważniejszym punktem dla 2. Korpusu w pozycji Gustawa był rejon wzgórz San Angelo i 575. Gen. Andersa można też obciążyć zarzutem, że: (...) nie zapewnił właściwej organizacji dowodzenia w specyficznych warunkach oczekiwanej walki, nie uwzględnił trudności obiektywnych w prowadzeniu dokładnego ognia przez własną artylerię. Nie uzyskał od dowództwa 8. Armii wsparcia przynajmniej jedną brygadą piechoty.

Ze względu na fakt, że stanowiska ogniowe artylerii znajdowały



Fot. domena publiczna

◀ Odznaka rozpoznawcza 2 Korpusu Polskiego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

maja) zdobyte zostało San Angelo, a grupy pościgowe posunęły się ku Villa S. Lucia i Piedimonte. Ostatecznie efektem tych działań było przełamanie niemieckiej linii obrony i otwarcie drogi na Rzym, do którego 6 czerwca 1944 r. wkroczyły pierwsze oddziały aliantów. W tej wielkiej bitwie właśnie Polacy złamali opór nieprzyjaciela na masywie wzgórz Monte Cassino i zajęli go.

Opinie sprzymierzonych o 2. Korpusie i jego dowódcy

Spostrzeżenia historyków zachodnich warto rozpocząć od ogólnej opinii na temat kolejnych bitew o Monte Cassino.

Franciszek Skibiński za L. Linklaterem (*The Campaign in Italy*, Londyn 1956, s. 224) przytacza wypowiedzi jednego z brygadierów brytyjskich, który po trzech nieudanych natarciach na masyw Monte Cassino, zapytany jaki jest najlepszy plan opanowania Monte Cassino, odpowiedział bez wahania: *Najlepszym planem jest powierzyć komuś innemu.*

Historycy brytyjscy wielokrotnie podejmowali problematykę kampanii włoskiej i walk o Monte Cassino. Brygadier W.G.F. Jackson w pracy *The Battle for Italy* (London 1967) stwierdza, że Polacy wiążąc 1. Dywizję Strzelców Spadochronowych ułatwili zadanie 4. dywizji brytyjskiej, mocno też podkreśla związek działań 2. Korpusu z dążeniem do przełamania pozycji niemieckich na południe od Monte Cassino. Także Fred Majdalany (*Cassino portrait of the battle*, London New York Toronto 1957) podkreśla, że swym poświęceniem na szczytach gór Polacy ułatwili zadanie dywizji brytyjskich operujących w dolinie rzeki Liri. Pisząc o stratach Korpusu F. Majdalany stwierdza,



Fot. domena publiczna

▶ Polscy żołnierze dostarczają amunicję na pozycję.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

że liczby mówią same za siebie. Działalność Polaków była ponad wszelką pochwałę.

W amerykańskiej monografii Roberta Wallace: *The Italian Campaign* (Alexandria 1978), autor przywołuje opinie przełożonych gen W. Andersa: gen. H. Alexandra i gen. M. Clarka. Gen. Alexander po bitwie stwierdził, że: *gen. Anders miał pod swymi rozkazami wielki, bitny korpus walecznych żołnierzy polskich, których osiągnięć nie przewyższył żaden inny z dowodzonych przez mnie korpusów*. Dowodził w sposób wyróżniający się. Dowódca 5. Armii amerykańskiej M. Clark oświadczył, że: *Korpus polski walczył ze skrajną brawurą bez względu na straty*. W podobnym duchu formułuje opinie Harold L. Bond (*Return to Cassino a memorial of the fight for Rome*, London 1964), pisząc o cmentarzu żołnierzy polskich, którzy ostatecznie zdobyli wzgórze za opactwem i złamali obronę Niemców, trzymających się tam od trzech miesięcy.

Równie rzetelnie Korpus Polski i jego dowódcę ocenił dr Katriel Ben Arie (*Die Schlacht bei Monte Cassino 1944*, Tel Aviv 1986), oficer i historyk izraelski urodzony w Polsce. Inny uczestnik zmagania, marszałek Alphonse Juin we wspomnieniach *La Campagne d'Italie* (Paryż 1962) podkreślał, że korpus gen. Andersa, wcielony do armii brytyjskiej, złamał obronę Cassino.

Także historiografia włoska, zwłaszcza gen. Antonio Ricchezza w albumie *La vevita sulla battaglia di Cassino e l'apparto del Corpo Italiano di liberazione* (Torino 1958) bardzo przychylnie ocenia 2. Korpus.

Opinie niemieckie

Dla Niemców bitwy o Monte Cassino miały także ogromne znaczenie propagandowe. „Zielone diabły” z 1. Dywizji Spadochronowej niemiecka propaganda przedstawiała jako obrońców Europy, antycznych bohaterów krwawiących w nowych Termopilach.

Uraz wyniesiony z Monte Cassino ujawnił się po zakończeniu wojny, m.in. w publikacjach uczest-



Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie/domena publiczna

▲ Poświęcenie Polskiego Cmentarza Wojennego na Monte Cassino – widok ogólny

◄ Krzyż pamiątkowy Monte Cassino nr 30850 po plut. pchor. Stanisławie Świtalskim

bla Manfreda Franza Hoflehnera. Dopiero po kilku latach, dzięki uporowi życzliwego Polakom Alexandra Tiplta, 2 listopada 1986 r. w programie telewizji kolońskiej odczytany został oficjalny komunikat Westdeutscher Rundfunk odwołujący oszczerstwa wobec polskich żołnierzy.

Oceniając oddziały polskie i francuskie oficerowie niemieccy piszą:

Wobec odwrotu niemieckiego, oddziały polskie parły w ogóle bardzo twardo naprzód, podczas gdy artyleria trzymała drogę odwrotu pod ogniem – znowu wynik dobrej obserwacji. Współpraca z artylerią i czołgami była także b. dobra; reakcja artylerii na niemieckie przedsięwzięcia szybka i dokładna, a ogień artylerii leżał nie tylko na przednich stanowiskach, lecz sięgał daleko na połączenia tylowe. Plan ognia nękających był oparty na dobrym przemyśleniu prawdopodobnych zamiarów i przedsięwzięć niemieckich. Wykorzystanie terenu przez żołnierzy polskich było dobre; natarcie jednostek polskich jednak czasem zbyt zmasowane (skupione). Według poglądów niemieckich, można było osiągnąć ten sam wynik z mniejszymi stratami, gdyby zastosowano raz większe ugrupowanie w głąb i większy podział na grupy szturmowe. Jako wojownik żołnierz polski był bezwzględny, nie zważającym na nic przebojowym żołnierzem, idącym naprzód bez podpierania przez czołgi; twardy w obronie; potrafił on znosić straty bez okazywania szoku, co stwierdzono tylko w wyborowych (elitarnych) oddziałach rosyjskich.

* * *

Trwająca przez pierwszych pięć miesięcy 1944 r. bitwa o Monte Cassino zaangażowała po obu

stronach ogromne siły i środki, do tego stopnia, iż mówi się o niej jako o wielkiej bitwie materiałowej, która kosztowała dziesiątki tysięcy zabitych i rannych i pochłonęła w jednym miejscu tyle środków walki by bitwę porównać do walk o Verdun w latach I wojny światowej. Siły alianckie 15. Grupy Armii liczyły około 900 tys. ludzi, a łącznie na tym teatrze wojny alianci dysponowali 1,6 mln ludzi. Natomiast niemiecka Grupa Armii „C” liczyła ponad 400 tys. ludzi.

6 czerwca 1944 r. w Normandii rozpoczęła się główna operacja desantowa. W efekcie strategicznym lądowanie aliantów we Francji zadecydowało o losach kampanii wojennej na zachodzie.

Bitwa o Monte Cassino z perspektywy lat

Dystans od rozgrywających się wydarzeń, większy dostęp do archiwów, spadek emocji i nowa rzeczywistość polityczna w Polsce po 1989 r. naznaczyły bitwie o Monte Cassino realne, rzeczywiste miejsce w historii, choć legenda jej żyje w kolejnych, młodych pokoleniach Polaków. Rzetelne opracowania, oparte na badaniach archiwalnych i wnikliwej analizie dorobku publikacyjnego, pojawiają się systematycznie od przełomu 1989 r.

Złożoność decyzji gen. W. Andersa, jego rola w przygotowaniach i przebiegu walk od 11 do 18 maja 1944 r. oceniana jest przez pryzmat skomplikowanych politycznych losów Polski i Polaków w pierwszej połowie 1944 r.

Dowódca 2. Korpusu z pełną świadomością wziął na siebie odpowiedzialność za decyzję z 24 III 1944 r. Znał mentalność bolszewików, walczył z nimi w latach 1918-1920, potem w 1939 r., poznał więzienia i bezwzględność oprawców z NKWD. Wyniszczonych sowieckimi więzieniami i głodem żołnierzy poprowadził do walki, która dała im zwycięstwo dzięki męstwu, uporowi i poświęceniu. Sprawdziły się jego słowa, że *sprawa Cassino jest sprawą polską*. Polscy

turyści od Andersa – jak określała ich propaganda niemiecka i sowiecka – okazali się twardsi od elity armii niemieckiej. Mimo ciężkich strat w niespełna miesiąc po bitwie 2. Korpus ruszył do dalszej akcji.

W 2001 r. profesor Jan Winnogrodzki dał jednoznacznie ocenę bitwy:

(...) *Bitwa 2. Korpusu Polskiego o Monte Cassino była nie tylko pięknym czynem zbrojnym o znaczeniu strategicznym, ale także wspaniałym dowodem wierności polskiego sojusznika, który poszedł w ogień za wspólną sprawę, bez względu na cenę, jaką za ten sojusz trzeba było zapłacić. Z tym wiąże się ocena dowodzenia oraz ocena dowódcy 2. Korpusu Polskiego gen. dyw. Władysława Andersa. Czy mogli żołnierze wykonywać swoje tak skomplikowane zadania bez udziału dowódcy Korpusu? Czy może być wysoka ocena roli żołnierza polskiego w tej bitwie bez wysokiej roli dowódcy jako organizatora (...). Nie będzie przesadą, jeżeli stwierdzi się, że dowódca 2. Korpusu Polskiego przedstawia się na tle bitwy pod Monte Cassino jako rozumny dowódca i żołnierz, nieprzeciętny polityk, człowiek wierny swoim ideałom, jako prawdziwy patriota bez reszty oddany sprawie polskiej.*

Gen. Władysław Anders nie pogodził się z miejscem Polski, które na powojennej mapie politycznej wpisali F.D. Roosevelt, W. Churchill i J. Stalin. Był jednym z niekwestionowanych przywódców polskiego uchodźstwa aż do śmierci w 1970 r. – w rocznicę bitwy o Monte Cassino.

Harvey Sarnier, Amerykanin żydowskiego pochodzenia, dobrze znający dzieje Polski, w 1997 r. zwięźle ujął istotę legendy gen. Andersa wśród żołnierzy 2. Korpusu: *istniał tylko jeden niewzruszony filar w ich systemie wierzeń i zaufania, który nie podlegał żadnej krytyce. Postacią tą był zawsze ich ukochany dowódca, generał Władysław Anders.*

■ **Bogusław Polak**, autor jest profesorem historii i pracownikiem Wydziału Humanistycznego Politechniki Koszalińskiej.

IX Liceum Ogólnokształcące im. Bohaterów Monte Cassino



Wchodząc do budynku IX Liceum w Szczecinie nie sposób nie zauważyć imponującej mozaiki przedstawiającej scenę batalistyczną upamiętniającą bohaterską walkę żołnierzy pułku Strzelców Karpackich w walce o szczyt Monte Cassino w maju 1944 roku. Mozaika zaprojektowana i wykonana przez artystów plastyków Wieńczysława Mazusia i Danutę Strzelbicką-Ma-

zuś, z okazji nadania imienia naszej szkole, towarzyszy społeczności IX Liceum od 1984 roku, utrwalając pamięć o ważnych dla tradycji szkoły wydarzeniach oraz oddając hołd bohaterom spod Monte Cassino. Każdego roku, w maju, w rocznicę zwycięskiej bitwy pod Monte Cassino, przywołujemy trudną drogę na szczyt Cassino, jaką przebyli żołnierze II Korpusu Polskiego pokonując strome i niedające schronienia zbocza wzgórza Monte Cassino.

Podobnie długa i wyboista okazała się droga IX Liceum do nadania jej imienia Bohaterów Monte Cassino. Od końca lat 60. ubiegłego stulecia Klub Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych czynił starania o uzyskanie zgody ówczesnych władz. Dzięki wysiłkom Kombatan-tów i grona pedagogicznego, 27 maja 1984 roku szkoła otrzymała imię Bohaterów Monte Cassino. Od tego momentu, społeczność

liceum w rocznicę Bitwy o Monte Cassino przypina czerwony mak jako symbol pamięci i szacunku dla bohaterstwa tych, dzięki którym młodzież może dorastać w wolnej Polsce. Niezmiennie od lat, widok uczniów składających kwiaty pod tablicą pamiątkową, z powagą i wzruszeniem śpiewających „Czerwone maki na Monte Cassino” napawa nas, nauczycieli, dumą. Przez lata gościliśmy w murach naszej szkoły świadków i uczestników walk pod Monte Cassino dających młodzieży żywe lekcje historii. Dzisiaj, w 80. rocznicę Bitwy, nie ma wśród nas żołnierzy spod Monte Cassino. Pozostaną w pamięci, wspomnie-niach, tematach lekcji historii-zobowiązując nas do tego przesłanie, które widnieje na mozaice w holu szkoły: „Przechodniu powiedz Polsce żeśmy polegli wierni w jej służbie”



Fot. archiwum IX LO

Dyrekcja IX LO ▲ Główne wejście do budynku IX LO przy pl. Mariackim 1



*Czy widzisz te gruzы na szczycie?
Tam wróg twój się kryje jak szczur.
Musicie, musicie, musicie
Za kark wziąć i strącić go w z chmur – zdaje się słyszeć w momencie przekroczenia pro-gów Dziewiątki.*

IX Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Bohaterów Monte Cassino w Szczecinie ma bogatą historię sięgającą aż drugiej połowy trzynastego wieku. Nie ma jednak wątpliwości jakiemu wydarzeniu składa szczególnie hołd. Już na wejściu spotykamy się z mozaiką autorstwa Wieńczysława Mazusia i Danuty Strzelbickiej-Mazuś, która pozbawia nas wszelkich wątpliwości i przekazuje jasną wiadomość – to liceum znajduje się pod zaszczytnym patronatem Bohaterów Monte Cassino. Znaku tego nie da się przeoczyć, niezwykle dzieło sztuki skutecznie przykuwa uwagę, a jest to dopiero początek honorowania patronatu przez społeczność szkoły.

Co roku organizowane są specjalne uroczystości na cześć Bohaterów, których imię nosi szkoła, duch Dziewiątki jest nieroz- rwalnie związany z wydarzeniami z 1944 r., jednak zanim do tego przejdziemy, posta- rajmy się odpowiedzieć na pytanie: jak ta więź powstała? Dyskusje dotyczące patrona szkoły rozpoczęły się już na początku lat 60-tych. Kombatan-ci pragnęli nadać swój patronat szkole, aby w ten sposób uwiecznić bohaterstwo żołnierzy. W ówczesnym czasie zaledwie dwie szkoły w Polsce otrzymały ten zaszczyt. Społeczność, wtedy bezimien- nej szkoły, wyraziła pełne poparcie i radość wobec perspektywy dołączenia do tego niewielkiego grona. W 1976 r. odbyła się uro- czystość, podczas której kombatan-ci wręczyli dyrektorowi urnę zawierającą ziemię z pola bitwy na znak związania ze szkołą. Entu- zjazm uczniów, nauczycieli i przedstawicieli patronatu nie zaowocował niestety realnym nadaniem imienia Bohaterów Monte Cas- sino Dziewiątemu LO w tym roku. Wycze-

kiwanie tego momentu miało swój koniec dopiero 6 lat później, w październiku 1982 r. Trudności były spowodowane realiami życia w PRL-u, ówczesną władzą, która nie podzielała chęci propagowania patriotyzmu i męstwa bohaterów. „Szacunek, z jakim uczniowie i pracownicy szkoły traktowali uczestników walk na Zachodzie, był chyba dla nich rzadki, zwłaszcza w latach osiem- dziesiątych. Nieraz odnosiło się wrażenie, że to może jedyne miejsce, gdzie w taki sposób mówiło się głośno o ich życiowych dokonaniach i wyznaczonym przez los boha- terstwie.” – wspomina Stanisława Żychlińska, nauczycielka języka polskiego, o uczuciach towarzyszących dawniej przeprowadzanym corocznym, majowym spotkaniem, w wyda- niach w ramach 50-letniego jubileuszu IX LO, „Metamorfozach Dziewiątki”.

Kroniki Szkoły oddają atmosferę ogólnej mobilizacji społeczności szkolnej otaczającą rok 1982. Rok ten dał początek okresowi intensywnych przygotowań organizacyjnych i wychowawczych związanych z przybliże-

◀ Historia IX LO sięga XIII w.

niem społeczności szkolnej i środowisku patrona szkoły.

Za ogromny trud i niemal dekadę usilnych starań kombatan-tów, IX Liceum Ogólno- kształcące oddwdzięcza się na każdym kroku. Przedmową do wieloletniej tradycji odda- wania czci patronowi szkoły było wielkie święto uroczystego nadania imienia szkole w 1984 r. Dzień ten został następująco opi- sany w Kronikach Szkoły:

„18 maja w czterdziestą rocznicę bitwy o Monte Cassino została otwarta Szkolna Izba Pamięci. Przybyłych na uroczystość go- ści powitał dyrektor Longin Buks. Uczeń klasy IV m Bartosz Dudek w serdecznych słowach mówił o zmaganiach żołnierza polskiego na obcej, włoskiej ziemi. O bitwie stoczo- nej przed czterdziestu laty przypomniał płk Nowaczyński. Otwarcia Szkolnej Izby pa- mięci dokonali płk Aleksander Nowaczyński i Inspektor Oświaty i Wychowania Hubert Kawecki. W Izbie Pamięci zgromadzono wie- le dokumentów i eksponatów związanych z bitwą o Monte Cassino. Szkoła pozyska- ła je m.in. dzięki życzliwości rodziny nie żyjącej już pielęgniarki, uczestniczki walk o klasztorne wzgórze – Heleny Grabowiec- kiej. (...) Otwarcie Izby Pamięci połączone zostało z prezentacją wystawy wiążącej się tematycznie z udziałem II Korpusu Polskiego w walkach na Zachodzie. (...)”.

Tego dnia doszło także do przekazania w ręce młodzieży sztandaru szkoły.

Ta pierwsza forma upamiętnienia doko- nań Bohaterów kontynuowana była wcze- śniej wspomnianymi, corocznym spotkania- mi z uczestnikami walki o sławne wzgórze, żołnierzami Armii Andersa. Majowe spotka- nia urozmaicane były spektaklami realizowa- nymi przez uczniów, dla których podstawą były wspomnienia i teksty literackie pisa- ne przez żołnierzy Armii Andersa. Kroniki

Szkolne dają świadectwo utrzymywaniu stałych kontaktów między społecznością Dziewiątki i kombatan-tami II wojny świato- wej. Uczniowie liceum nr. 9 mieli w zwyczaju regularne odwiedzanie członków patronatu. Na podstawie wysłuchanych wspomnień, stworzyli monografię uczestników bitwy o Monte Cassino, zamieszkanych na Ziemi Szczecińskiej. Nawiązano również kontakt listowny z uczestnikami bitwy znajdującymi się poza krajem.

Chociaż spotkania odbywają się do dziś, realizacja tradycji zapraszania honorowych gości, ze względu na upływ lat, staje się coraz trudniejsza. Niemniej zapał uczniów się nie zmienia i obecnie jednym ze sposo- bów kontynuowania tradycji jest konkurs „Patron naszej szkoły”, odbywający się co roku pod opieką nauczycieli i bibliotekarzy liceum. Koordynator i organizator konkursu, Romuald Kuźmitowicz, w „Metamorfozach Dziewiątki”, podkreśla wagę inicjatywy, która ma swój finał w czasie uroczystości Święta Szkoły, w maju, około rocznicy zakończenia bitwy o Monte Cassino. Ponadto określa jej cele jako patriotyczne wychowanie uczniów, oraz włączenie ich – zwłaszcza klas pierw- szych – w tematykę Monte Cassino i tym sa- mym zintegrowanie ze środowiskiem szkoły. Konkurs jest przeznaczony dla wszystkich uczniów, dlatego też przybiera różne formy, aby wszyscy mieli szansę wzięcia w nim udziału. Niezależnie od tego czy licealista jest fenomenalnym recytatorem, pasjona- tem szczegółowej wiedzy historycznej, czy też artystą o bogatej wyobraźni i inwencji, dla każdego znajdzie się pole do popisu. Konkurs cieszy się dużą popularnością, co roku pod czujnym okiem nauczycieli i hi- storyków powstają nowe dzieła. Prace nie są tylko archiwalnymi eksponatami, wiele z plakatów związanych z tematyką patrona przyozdabia wnętrze budynku szkoły.

Sposoby upamiętniania i propagowania Bohaterów są w Dziewiątce różnorodne. Kolejnym ważnym aspektem życia szkolnego są wycieczki do Włoch. „Z czasem okazało się, że szkoła ma nie tylko przepiękny i pod- noszący ceremonialny związek z jej bohaterem, ale także jej tradycję stanowią wycieczki do Włoch, w czasie których najważniejszym punktem jest uroczysty apel na cmentarzu polskim ma Monte Cassino i oddanie hołdu bohaterom walk” pisze Urszula Suwaj w „Me- tamorfozach Dziewiątki”.

*I poszli szaleni, zażarci,
I poszli zabijać i mścić!
I poszli – jak zawsze uparci,
Jak zawsze – za honor się bić!*

Julia CHLUBEK, klasa III C

◀ Widok, który się ukazuje po wejściu do szkoły nie pozostawia cienia wątpliwości jakie wydarzenie jest dla szkoły szczególnie ważne.



Władysław Anders człowiek nieidealny

Generał Władysław Anders znany jest ze swoich dokonań wojskowych, szczególnie zdobycia Monte Cassino. Mało jednak osób wie, że wojskowego najbardziej pasjonowały konie, a jego życie wcale nie było proste, nie tylko ze względu na wojnę, ale też problemy miłosne i rodzinne.

Władysław Anders urodził się 11 sierpnia 1982 roku w Błoniu w rodzinie ziemiańskiej. Miał czwórkę rodzeństwa: trzech braci: Karola, Jerzego i Tadeusza oraz siostrę Janinę. Matka Władysława zmarła, kiedy generał był jeszcze młody, dlatego zadanie opieki nad nim i Janiną. W 1910 roku Anders skończył szkołę i został powołany do rosyjskiego wojska (mieszkał się w zaborze rosyjskim). Po tej też stronie walczył podczas pierwszej wojny światowej. W 1917 roku otrzymał od samego cara dyplom ukończenia kursu Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu. Do polskiego wojska a dokładnie Korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego, przyłączył się podczas rewolucji lutowej (1917). W tamtym okresie powrócił również do kraju i wziął udział w powstaniu wielkopolskim oraz wojnie polsko-bolszewickiej, za co został odznaczony orderem Virtuti Militari.

Kariera wojskowa była dla młodego Andersa całym życiem, dopóki nie poznał swojej pierwszej żony – Ireny Jordan z Krakowskich. Przełomowym wydarzeniem w życiu pary, później małżeństwa, były narodziny ich córki Anny w 1919 roku. Hanisia, bo tak ją nazywano, była oczkiem w głowie generała, który uwielbiał rozpieszczać swoją pociechę. Ich relacja była bardzo silna, mieli nawet własny szyfr miłosny: ona była Pepitą a on Donem Fernando. Rodzina i kariera nie była jednak jedyną miłością generała. Władysław Anders uwielbiał konie, było to jego drugie życie, tak samo ważne, jak wojskowe. Posiadał stajnię wyścigową na Służewcu, gdzie mieszkało 28 koni. Brał nawet udział w zawodach hippicznych. I gdyby nie wojna, najprawdopodobniej kontynuowałby swoją jeździecką karierę.

Generał jednak obowiązki wojskowe stawiał ponad wszystko, więc kiedy w 1939 roku rozpętała się II wojna światowa, ruszył na front. Początkowo jako dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii,

wchodzącej w skład armii „Modlin”. Nie walczył tam jednak długo, ponieważ pod koniec września jego oddziały zostały okrążone przez Rosjan. W tej potyczce został poważnie ranny (kawałek metalu utknął mu w krzyżu) i po długiej podróży trafił ostatecznie do szpitala na Łyczakowie. Kiedy jego stan się polepszył, został aresztowany i przewieziony na Łubiankę, gdzie spędził wiele tygodni w bardzo trudnych warunkach. Na wolność został wypuszczony w sierpniu 1941. Otrzymał mieszkanie w Moskwie i zajął się organizacją polskiego wojska w Rosji. W tym czasie upewniał się również, że polscy oficerowie i inni wojskowi wypuszczani są z więzień. Spotkał się nawet ze Stalinem i dyskutował z nim na temat zwiększenia liczby racji żywnościowych dla żołnierzy. Niestety formowanie wojska polskiego przez Władysława Andersa spowodowało niebezpieczeństwo na jego rodzinę, która musiała uciekać do okupowanej Polski. Rozłąka generała z ukochanymi trwała aż do końca wojny. Czas spędzony w Rosji też po wyjściu na wolność nie trwał długo. W sierpniu 1942 Anders wraz z wojskiem ewakuował się i opuścił Rosję na zawsze, udając się na Wschód.

W 1943 roku 2 Korpus Polski pod dowództwem generała Andersa został przetransportowany do Włoch, aby uczestniczyć w kampanii włoskiej. To właśnie tam Władysław Anders dowodził wojskami podczas jednej z najważniejszych bitew, na której cześć nadano imię naszej szkole – bitwie o Monte Cassino.

24 marca 1944 generał Anders przyjął propozycję generała Lee, dotyczącą uderzenia na wzgórze. 11 maja o 23.00 otworzono ogień i rozpoczęła się ofensywa. O godzinie pierwszej ruszono do natarcia. Władysław Anders jako dowódca nie brał bezpośredniego udziału w bitwie, nie widział też do końca całego przebiegu, jak opisuje w „Bez ostatniego rozdziału”: „Dzisiaj w ogóle bitwa się nie toczy w zasięgu oka czy lunety dowódcy, a już gdzie jak gdzie, ale tam, na stokach



Bogdańską nową rodzinę. Urodziła im się córka, którą nazwali Anna. Kiedy podrosła, przychodziła na herbatę do pierwszej żony generała, która też osiedliła się w Londynie i rozmawiała z nią o koleżankach czy szkole. Wszystko to robiła w tajemnicy przed rodzicami, ponieważ u Anny w domu nie rozmawiało się o przeszłości generała ani o jego pierwszej rodzinie.

Generał Anders pomimo wojny nie zapomniał o swoich koniach. Kiedy osiadł w Londynie, starał się o zwroć zwierząt, które przebywały u Brytyjczyków i Amerykanów lub o odszkodowanie, które jak wyliczył w najmniejszej kwocie, wynosiło 10 720 dolarów. Najlepiej sytuację generała rozumiała jego pierwsza córka, która dorastała, widząc, jaką miłością Anders darzył swoje konie. Ponadto to właśnie jej zapisał w testamentie całą stadninę z 29 końmi. Swoje problemy rodzinne Władysław Anders rozwiązał pod koniec życia. Zainicjowano spotkanie dwóch generałów, które ku zdziwieniu Andersa znalazły wspólny język i co jakiś czas wychodziły nawet razem na zakupy czy do teatru. Z dziećmi z pierwszego małżeństwa Anders spotkał się po dwudziestu latach podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, kiedy miał atak i trafił do szpitala w Waszyngtonie. Podczas tego spotkania pogodził się z nimi i poznał swoją wnuczkę – córkę jego Pepity.

Władysław Anders zmarł w godzinach porannych 12.05.1970 roku. Przy jego boku czuwała druga generałowa – Renata Bogdańska. Generałowi urządzono trzy pogrzeby: w Polsce, w Westminsterze w Londynie oraz na Monte Cassino, gdzie został ostatecznie pochowany na polskim cmentarzu. Rok później przywrócono Andersowi obywatelstwo polskie, chociaż komuniści zrobili to potajemnie. Generał Anders zasłynął z wielkich dokonań wojennych, jest bohaterem, na którego część nazywane są ulice, szkoły, place, czy jednostki wojskowe. Był Polakiem i patriotą. Pomimo że odebrano mu obywatelstwo, do śmierci uważał się za obywatela Polski. Co najważniejsze, a mam wrażenie zapominane, Władysław Anders był przede wszystkim człowiekiem – nieidealnym.

Sonia BIRNBACH, klasa II C

Uchwycić historię w odłamkach – mozaika w szczecińskiej „Dziewiątce”

Są maki, jest klasztor, wszystko w kawałkach. Trzeba się zatrzymać, zadrzeć głowę, poskładać w myślach to, co się widzi. Bez odpowiedniej perspektywy to tylko plamy kolorów na ścianie i napis „Przechodniu powiedz Polsce żeśmy polegli wierni w jej służbie”.



▲ Centralna część mozaiki z widokiem opactwa na Monte Cassino

Mozaika powstała w 1984 r. z okazji nadania IX Liceum Ogólnokształcącemu w Szczecinie patronatu Bohaterów Monte Cassino. Forma dzieła nie jest przypadkowa, mozaiki w Szczecinie są ściśle związane z tożsamością miasta. Barwne i bogato zdobione posadzki do dziś zdobią tu część przedwojennych kamienic. Ale to dopiero w PRL-u dostały widownię, na którą zasłu-

żyły. Swoją geometrycznością i jaskrawością idealnie wpisywały się w trendujące wówczas idee sztuki socrealistycznej, a także ukazywały Szczecin i jego mieszkańców jako prawowitych spadkobierców „stettńskiej” spuścizny architektonicznej. Zarówno socjalizm, jak i „ziemioodzyskanizm” był obecnej władzy na rękę, dlatego kolekcja mozaik w mieście stale rosła.

„Dziewiątkowa” mozaika znajduje się na wejściu do szkoły, w przedsionku. Wystarczy lekko unieść głowę i już ją widać. Klasztor i maki są dla oczu dostępne, jakby „na wyciągnięcie ręki”. Mały korytarz nie ułatwia znalezienia dogodnej perspektywy, aby nacieszyć się całością obrazu. Dopiero, gdy dłużej się przyjrzeć, dostrzega się zielone mundury żołnierzy, którzy wyłaniają się spośród zarośli i pagórków. Są zgarbieni, pochyleni nad geometryczną formą karabinów. Przyjmują zupełnie inną postawę niż obserwujący.

Kompozycja wymaga dumnej postawy – wielu jej nawet nie zauważa. Znam osoby, które w będąc w „Dziewiątce” wiele razy, nigdy nie zwróciły na nią uwagi. To nie jest łatwe, przystanąć w ruchliwym przejściu, spiesząc się na lekcje;

► Swojego patrona „Dziewiątkę” wzięła sobie do serca! „Bezpatrona” była przez 10 lat, a trud poszukiwania „imienia” został zwieńczony – tak powstała historia w odłamkach – „dziewiątkowa” mozaika! Na zdjęciu autor, Włodzisław Mazuś, podczas pracy nad mozaiką.

kiedy od drzwi wejściowych, co chwila zawiewa zimne, poranne powietrze. O pole widzenia, przygarbionego pod ciężarem plecaka ucznia, zahacza tylko prośba – żeby przekazać Polsce wiadomość o służbie bohaterów spod Monte Cassino.

Uczniowie, nauczyciele i pracownicy IX LO w Szczecinie, cała społeczność szkoły to adresaci tej

prośby. I rzeczywiście w szkole o bitwie mówi się wiele – wszędzie są maki, gazetki o Armii Andersa, a hymnem szkoły jest pieśń „Maki na Monte Cassino”. Ważnym elementem szkolnych tradycji jest również wycieczka do Włoch, aby uczniowie mogli jeszcze lepiej poznać historię – którą mają przekazać dalej.

Maja WÓJCIK, klasa III D



Fot. archiwum Danuty Strzebińskiej-Mazuś

Przystanek Historia

zpraszamy
o godz. 17.30
wstęp wolny

23.05

Dziecięce
historie:
Zapomniane
dzieci robotnic
przymusowych

13.06

Historia filmów
rysunkowych dla dzieci
w PRL. Kooperacja
z wytwórnią Hanna-Barbera

27.06

Bunt młodych.
Poznański czerwiec

Miejsce

Przystanek Historia IPN
pl. Brama Portowa 1
(Posejdon, I piętro)



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Szczecinie



**PRZYSTANEK
HISTORIA**
SZCZECIN
CENTRUM EDUKACYJNE IPN

Więcej na stronie
szczecin.ipn.gov.pl



Księgarnia IPN

al. Wojska Polskiego 5, 70-470 Szczecin
tel. 538 632 917 • e-mail: ksiegarnia.szczecin@ipn.gov.pl

Zapraszamy w godzinach:
poniedziałek, wtorek, środa, piątek: 9.00–17.00
czwartek: 11.00–17.00

Księgarnia IPN oferuje szeroki wybór publikacji
i wydawnictw albumowych dotyczących historii Polski
i Polaków w XX wieku. Mamy również ofertę dla
najmłodszych czytelników w postaci komiksów i gier
planszowych. Szczegółowa oferta dostępna jest na
stronie: **<https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/ksiazki>**.

Raz w miesiącu zapraszamy na spotkania autorskie. Jest
to również okazja do nabycia książek z rabatem 25%.
Zapowiedzi spotkań można znaleźć na:
<https://www.facebook.com/IPN.Szczecin>

Dla placówek edukacyjno-oświatowych udzielamy 20%
rabatu przy zakupie książek i gier planszowych.

Przyjdź • Usiądź • Poczytaj

